Nr. 54. Lwów — Czwartek dnia 8 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia [illegible]

Dziś: św. Jana Bożego | Polikarpa
Jutro: św. Franciszki P. | Znal. gł. ś. Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 0 | Zachód „ „ 5 m. 12 | Długość dnia godzin 11 m. 6 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przemawiał poseł Breiter i twierdził, że od 28 listopada panują w Galicyi odrębne stosunki. Polski i ruski lud powitał zapowiedź powszechnego głosowania entuzyastycznie. Równocześnie powstał w Galicyi pewien rodzaj kontrrewolucyi, rozpoczętej przez dzisiejszych władców kraju przy pomocy starostów. Powiedziano, że Galicya nie dorosła do powszechnego prawa wyborczego i że w tej mierze koniecznem jest wyodrębnienie Galicyi. Szlachcice i ich organy prasowe mawiają obecnie o prezydencie ministrów i ministrach w sposób, na jakiby się najbardziej nawet radykalni agitatorowie nie odważyli. Tak np. radca dworu w ministerstwie rolnictwa, p. Struszkiewicz nazwał prezydenta ministrów zdrajcą i renegatem. Organy wszechpolskie przedstawiają barona Gautscha jako wprost obłąkanego. Na zgromadzeniach obrzucają błotem ministrów i tych posłów, którzy oświadczyli się za powszechnem prawem wyborczem, a nawet w kościołach z ambony przedstawiają reformę wyborczą jako dzieło szatańskie. Wśród takich okoliczności ludność łatwo daje się podniecać i przychodzi do starć, które tragicznie się kończą. Następnie opisywał p. Breiter, ale z punktu radykałów ruskich, wypadki w Niżniowie i Ladzkiem. Wreszcie twierdził, że cała ta sprawa z rozmysłem była sprowokowaną.

W tych prowokacyach kryje się system. Od pewnego czasu już czynione były usiłowania celem sprowokowania czegoś podobnego. Przed niedawnym czasem pojawiły się wiadomości, że chłopi w okolicy Nadwórny chcą wypędzić szlachtę i żydów, lecz pokazało się, że nikt o tem nie myślał.

Ostrzegamy szlachciców, że ludność przez nich podjudzana zwrócić się w końcu może przeciwko prowokatorom, gdyż nie pozwoli, aby przelewano niewinną krew. Domagamy się od rządu, ażeby wysłał bezstronnych urzędników celem zebrania faktów w Niżniowie i Ladzkiem, aby przeciw winnym wystąpił z całą stanowczością i w jaknajkrótszym czasie złożył izbie sprawozdanie.

Mówca opowiada szczegóły wydarzenia w Niżniowie i Ladzkiem, w następującej wersyi: Szlachcic Wandalin Walewski, któremu chłopi nie pozwolili przemawiać na zgromadzeniu, ciągle ich prowokował, a po zgromadzeniu udał się do Tłumacza, aby zaalarmować starostwo, że w Niżniowie wybuchł bunt chłopski. Nastąpiło potem całkiem bez planu uwięzienie licznych chłopów, których umieszczono na łące. Zgromadziły się na niej również rodziny uwięzionych, oraz wielu ciekawych. Jedna z chłopek, spostrzegłszy wśród aresztowanych swego syna, poczęła płakać i rzuciła się na piersi synowi, nie chcąc się z nim rozłączyć. Porucznik Rada, który przybył z kompanią żołnierzy, a który nie rozumie ani po polsku, ani po rusku, zakomenderował nagle po krótkiej rozmowie z żandarmem „Ognia!“ Gdy chłopi spostrzegli tych żołnierzy, poczęli uciekać, lecz zaraz padły strzały. Nawet porucznik Rada zrobił rozpaczliwą minę, gdy ujrzał smutny wynik swego rozkazu. Zakomenderował do odwrotu i żołnierze opuścili wieś, której przynieśli nieszczęście. Podnieść należy, że rozkaz porucznika wydał się niepojętym nawet żołnierzom, gdyż czterech żołnierzy sprzeciwiło się rozkazowi. Trzech z nich wogóle nie strzelało, jeden strzelał w powietrze.

Pos. Romańczuk: Za co naturalnie będą ukarani!

Pos. Breiter: Chłopi wszyscy odnieśli postrzały w plecy, co jest najlepszym dowodem, że strzelano do nich, gdy uciekali. Podczas tej rzezi udało się uwięzionym uciec, gdyż nikt się o nich nie troszczył. Okrucieństwo tego mordu polega na tem, że porucznik Rada nie przedsięwziął żadnej próby rozproszenia tłumu, lecz odrazu zakomenderował: ognia! Gazety szlacheckie pisały, że chłopi z toporami i piłami wyruszyli na wojsko. Prawdą jest, że kilku ludzi miało przy sobie te narzędzia, ale byli to robotnicy, zajęci w miejscowych lasach, którzy zwykle o tej porze codziennie z temi narzędziami tamtędy przechodzą.

Dnia następnego przyszło wojsko ze Stanisławowa do Ladzkiego i dokonało licznych aresztowań. Dodać trzeba, że tym razem dokonano aresztowań osób całkiem innych, aniżeli dnia poprzedniego. Jest to dowód, że wszystkie aresztowania były dokonane samowolnie przez żandarmów, a cała ta afera była umyślnie sprowokowana (!?). Właściwym sprawcą nieszczęścia jest Wandalin Walewski, który mścił się za to, że chłopi nie pozwolili mu przemawiać na zgromadzeniu ludowem. Te prowokacye mają jednakże cechę systemu. Od długiego czasu usiłowano coś podobnego zaaranżować, jak to, co obecnie miało miejsce w Ladzkiem i Niżniowie. Przed niedawnym czasem prasa szlachecka rozpuściła wiadomość, że chłopi w okolicy Nadwórnej chcą wypędzić szlachtę i żydów. Mimo, że starosta temu zaprzeczył, wysłano wojsko. Pokazało się, że o podobnym napadzie nikt nie myśli.

Wreszcie przybrał pos. Breiter ton uroczysty, występując przeciw „prowokacyom“ i „podburzaniu ludności“ przez organa władzy i prasę umiarkowaną, zastrzegając sobie w energicznej pogróżce przywilej wywołania samoobrony. Oto końcowy ustęp:

„Podobne alarmujące wieści podburzają ludność, a w dodatku głosi się, że winę zamieszek w kraju ponosi prezydent ministrów przez swoją reformę wyborczą. Przestrzegamy jednakże szlachtę, że ludność przez nią podjudzona, może się zwrócić przeciw prowokatorom. Domagamy się dlatego od rządu, aby przez bezstronnych urzędników stwierdził stan rzeczy w Niżniowie i Ladzkiem i wystąpił z całą surowością wobec winnych. Jeżeli rząd nie spełni swego obowiązku, łatwo stać się może, że ludność straci resztkę wiary w sprawiedliwość i ochronę rządu, a chwyci się samoobrony, czego skutki sam rząd sobie przypisze.“

Pos. Daszyński: Strzały, które padły w małej galicyjskiej wsi, są wróżbą dla wyodrębnienia Galicyi. Twierdzę, że minister spraw wewnętrznych, jako Europejczyk, jako przyzwoity urzędnik, powinien być pierwszym, który da wyraz oburzeniu z powodu niesłychanych zajść w Ladzkiem. Twierdzę, że to, co się stało w Ladzkiem, t. j. rozwiązanie zgromadzenia i powstały z tego mały tumult, w każdym innym kraju zakończonyby był paru koronami grzywny, podczas kiedy w Ladzkiem doprowadziło to do śmierci 3 chłopów, zranienia 11 i aresztowania 20. Ale wyodrębnienie Galicyi wyraża się właśnie w faktach, jakie zaszły w Ladzkiem. Minister spraw wewnętrznych prawdopodobnie znowu będzie okłamany i w dobrej wierze przytoczy nam rozmaite daty, mówić będzie o sierpach i innych rzeczach. Ale że na wsi są sierpy, to nie jest dziwnem.

X. Pastor: Piły.

P. Daszyński: Tak, piły! Jest to straszne słowo dla pana. Pan, panie Pastor widzisz się już na dwoje przepiłowanym!

X. Pastor: Nie boję się niczego.

P. Daszyński: Ludzie, którzy brali wczoraj udział w zgromadzeniu, od rana wyszli z siekierami do pracy, że jednakże siekiery te mogły się stać bronią do atakowania, o tem nikt nie myślał. (Wesołość). Taka piła jest przecież ciekawym, jako broń, instrumentem. Jeżeli ma służyć do atakowania, to przedewszystkiem koniecznem jest, by przedmiot, który ma być piłowany, całkiem spokojnie się zachowywał i był rozbrojony, a organy rządowe z pewnością takiemi nie były.

W dalszym ciągu pos. Daszyński podnosi działalność biurokracyi wiedeńskiej, jako „władzy porządku“, a administracyę polską Galicyi poucza o znaczeniu idei państwowej w Austryi:

Dla zrozumienia tego — mówi — co się stało w Ladzkiem, trzeba rzutu oka wstecz na biurokracyę politycznej administracyi w Galicyi, a zobaczy się, że galicyjska biurokracya nie ma żadnej idei państwowej. Można co się chce mówić o biurokracyi, można np. twierdzić o wiedeńskiej, że jest małoduszną, że jest opieszałą, ale to jedno trzeba przyznać, że jest władzą porządkującą, wypełnia funkcye państwowe, utrzymuje państwo. Atoli w politycznej administracyi w Galicyi nie ma ani cienia tych obowiązków państwowych. (Przerywania, głosy: Tak jest!) Państwo mogłoby zrezygnować zupełnie z tej administracyi. Rząd nie miałby wtenczas ani wniosków nagłych, ani interpelacyi, osiągnętoby wówczas rekrutów i podatki z mniejszym nakładem na pensye, tytuły i ordery.

P. Adler: Orderami są zasypani.

P. Daszyński, rzuciwszy „biurokracyi“ galicyjskiej zarzut „skorumpowania“, lżył dalej kolejno wszystkich namiestników, nadając im grubiańskie przezwiska. Hr. Badeniego nazywa „urzędnikiem czerstwym, ale ograniczonym“, ks. Sanguszkę „bezsilnym starcem, który wogóle nie rządził“, hr. Pinińskiego „leniwcem“ i „parweniuszem“ i t. d.

P. Romańczuk: Zły namiestnik, ale dobry muzykant.

P. Daszyński. Za hr. Pinińskiego nagromadziły się akta pod niebiosy, ale on wymijał ciągle wszelkie trudności, które się pojawiały. Był to hrabski parweniusz, bez osobistej godności, który rękami i nogami trzymał się pensyi. Ku wielkiemu jego nieszczęściu usunął go prezydent ministrów dr. Koerber.

Nastąpił Andrzej hr. Potocki. Ten znalazł w biurach politycznej administracyi, wychowany przez Pinińskiego typ eleganckiego nicponia.

P. Abrahamowicz: O nie!

P. Daszyński: Panu, p. Abrahamowicz, jest to bardzo nieprzyjemnem, ale tych nicponiów zawsze używano dla pana, a przeciw ludowi. Ci panowie — a powtarzam jeszcze, że typem przeciętnego urzędnika galicyjskiego jest cynik, elegancki nicpoń — ci panowie niczego nie zrobili, zaniedbali rzeczy konieczne i chwycili się złego systemu, który nawet rząd centralny uznał złym, a dołączyli do tego jeszcze swe złe właściwości lub i złe wychowanie. Nie można w takich stosunkach też mówić nawet już o austryackiej, ani o polskiej, ani o galicyjskiej administracyi pod hr. Pinińskim, ale o rozpadzie administracyi na grupy. Potworzyły się grupy starostów pod panowaniem hr. Pinińskiego nie na podstawie jakichś lokalnych, narodowych lub krajowych stosunków, lecz na podstawie interesów drobnych przedstawicieli kliki wyzyskiwaczy.

Nasz kolega, dr. Kozłowski mógł sobie pozwolić na to, na co nie mógłby sobie w Galicyi nikt pozwolić, gdyż wbrew woli Jaworskiego i większej części Koła polskiego, pozwolił sobie zrewoltować całą wschodnią Galicyę i pozakładać organizacye, które jeszcze i dzisiaj są czynne — a to wszystko dlatego, ponieważ był osobistym przyjacielem i kompanem hr. Pinińskiego. Kozłowski, jako wiceprezes komitetu centralnego wyborczego, pozwolił sobie osobiście wywierać wpływ na starostów. Bali się oni Kozłowskiego — woła z gniewem p. Daszyński — więcej aniżeli hr. Pinińskiego, aniżeli hr. Gautscha, aniżeli — Cesarza! (Żywe potakiwania u Rusinów.) Inne były ustawy w Tarnopolu, inne we Lwowie, inne w Krakowie, jeszcze inne w Nowym Sączu. Hr. Piniński przez to, że na niczem się nie rozumiał, że nic nie był wart, że był dyletantem i leniuchem że umożliwiał gospodarkę swoich przyjaciół swych popleczników, stan urzędniczy w przeciągu pięciu lat więcej skorumpował, aniżeli jego poprzednicy.

Po nim (po hr. Pinińskim) przyszedł Potocki, stosunkowo młody człowiek, który w swem życiu wogóle nic nie zrobił. Jedyną jego godnością publiczną było zasiadanie w Radzie gminnej m. Krakowa i mandat do sejmu. Jest osiadły w Krakowie, może najbogatszy, i faktycznie musi być zaliczony do najstarszych krakowskich rodzin arystokratycznych. Gdy w katolickiem mieście Krakowie ubiegał się o prezydenturę miasta przeciw protestanckiemu księgarzowi (Głosy: Słuchajcie!), wybrany został prezydentem księgarz. Hr. Potocki nie zdołał pozyskać zaufania Rady miasta, ale pozyskał zaufanie rządu. Cesarz zamianował go namiestnikiem i po 2 i pół latach wyszczególnił wysokim orderem. Hr. Potocki do niedawna był zagadką. Nikt nie mógł się dowiedzieć, jaki to w gruncie rzeczy człowiek, gdyż wprost w wirtuozowski sposób rozwinął kunszt milczenia.

Przychodzili do niego różni panowie, ale nikt nie wiedział, o czem on myśli; milczał, a jeżeli nie milczał, to mówił takie słowa, które są podobne do milczenia. (Wesołość). Dwa lata udało się tę legendę utrzymać, że hr. Potocki jest niezwykłym człowiekiem (wesołość), ponieważ potrafił misternie milczeć. Twierdzę, że faktycznie jest to wielka sztuka, i my parlamentarzyści, którzy nie możemy się odznaczać milczeniem, musimy mieć świętą bojaźń przed milczeniem, a zwłaszcza przed takim milczącym urzędnikiem.

Jednakże o ile namiestnik milczał, przemawiały przeciw niemu fakty. Te fakty wyrażają się w takich zajściach, jak mord w Ladzkiem. Te fakty dowiodły, że stosunki od czasu ustąpienia Pinińskiego nie zmieniły się, i że stosunki te tworzą niebezpieczeństwo dla ustawowego życia w Galicyi, zwłaszcza dla chłopów i robotników. Ci sami starostowie i te same grupy, które istniały pod Pinińskim, istnieją i dziś. Pinińscy są z powiatów: zbaraskiego, tarnopolskiego i skałackiego i właśnie tam panuje najpiękniejszy ruch robotniczy, jaki wogóle mamy w Austryi. Specyalnie w okręgach zbaraskim i skałackim znajdują się najlepiej zorganizowani chłopi. Nie jest przesadą, jeżeli powiem, że tam w zupełnym porządku odbywały się masowe meetingi, w których według dat przeciwników brało udział 20.000 chłopów, w rzeczywistości zaś 80.000. Chłopi, którzy sobie sami faktycznie wolność zgromadzeń tam wywalczyli, odbyli setki zgromadzeń, a w żadnym wypadku nie naruszono ustaw.

Jeżeli ktokolwiek zechce mówić o niskim poziomie umysłowym galicyjskich chłopów, to wskażemy mu właśnie te trzy powiaty, gdzie mimo prowokacyj rozwinął się imponujący ruch ludowy. Prowokacya taka polegała na tem, że starosta mimo, iż miał 8 dni czasu do namysłu, dopiero w ostatniej chwili zakazywał zgromadzenia, gdy już dużo chłopów z odległych miejscowości przybyło. Gdyby w ten sposób postępowano gdzieindziej w Austryi wobec ludności, powstałaby z pewnością rewolta.

Postępowanie starostów jest nielegalne. Np. jednego obywatela skazano na 6 dni aresztu za urządzenie bez pozwolenia zgromadzenia pod gołem niebem, a zgromadzenie to polegało na tem, że obywatel ów odczytywał głośno wobec kilku ludzi na polu dozwoloną broszurę. Starosta w Drohobyczu postanowił od dnia 30 listopada z. r. nie dopuścić do żadnego zgromadzenia, bez względu na to, jaki był jego porządek dzienny.

W ciągu dwóch tygodni zakazano 16 zgromadzeń. Umieszczonego na porządku dziennym odczytu pt. „Jak wygląda konstytucya w Chinach?“ starosta zakazał. Odczytu o stanie zdrowotnym Japonii — zakazano. Odczytu o najważniejszych postanowieniach konstytucyi — zakazano. (Wesołość). Jest to ten sam starosta, który w uniwersytecie ludowym zakazał odczytu: „O krążeniu wody w przyrodzie“. (Wesołość).

Zupełnie tak samo postępuje jego nowosądecki kolega Jarosz, który zakazał odczytu „O teoryi Kopernika“. (Wesołość). Oto administracya w kraju analfabetów. Ten sam starosta wezwał pewnego wójta, aby socyalno-demokratycznego agitatora przyprowadził związanego do starostwa w razie, gdyby zamierzał zwołać zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej. (Głosy: Słuchajcie!). W r. 1902, gdy w pewnem mieście na zgromadzeniu ludowem mówiłem o budżecie w Austryi, komisarz rządowy przysłał do mnie pewnego robotnika, który, przystąpiwszy do mnie, rzekł po cichu, abym przemawiał krótko, gdyż pan komisarz chce pójść na podwieczorek. Odpowiedziałem, że pan komisarz musi się wstrzymać ze swym podwieczorkiem i rozmyślnie mówiłem przeszło półtorej godziny. (Wesołość). Gdy następnego dnia wyjeżdżałem z tego miasta, w pociągu spotkałem się z tym panem komisarzem, który mi czynił wyrzuty, że byłem wobec niego bezwzględny. (Wesołość). W ciągu zaś dalszej rozmowy powiedział: „My w Galicyi wschodniej mamy o wiele lepiej; z włościanami w Galicyi zachodniej o wiele cięższa sprawa. Opowiadano mi, mówił ów komisarz dalej, że gdy jeden z kolegów w Galicyi zachodniej, chcąc chłopu coś zakazać, zacytował mu §. 64 ustawy, ten mu odpowiedział: mylisz się pan, gdyż ta ustawa ma tylko 34 paragrafów. (Wesołość). Te kanalie — zakończył p. komisarz — czytają nawet ustawy. W Galicyi wschodniej o wiele lepiej!“

Nazwiska tego komisarza nie wymieniam, bo p. Abrahamowicz podniósłby się zaraz i powiedział, że to wszystko kłamstwo, ale radzę mu, aby był ostrożniejszy i nie walczył podejrzeniami. Świadkiem tej rozmowy był znany poseł na Sejm krajowy.

Dzieje się więc teraz w Galicyi coś strasznego, jeśli nawet chłopi, którzy znosili zawsze spokojnie ciężkie krzywdy: nędzę zmuszającą ich do emigracyi, czynią próbę żądania praw, które rząd przyrzekł w formie ustawy sankcyonowanej przez cesarza; ale przeszkadzają im w tem starostowie, ci właśnie, którzy mają do dyspozycyi wojsko tego samego rządu, który nie chce czego innego, jak powszechnego, równego prawa wyborczego.

P. Satz. Ale w Galicyi rząd centralny nie ma żadnego głosu!

P. Daszyński. Najniższy praktykant konceptowy w Galicyi jest tak wszechmocny, że może robić, co chce. Ma on żandarmów do dyspozycyi. Ci panowie dopuszczają do wszelkiej agitacyi przeciw ludowi, bez względu na to, czy ona jest legalną, czy nie. Od 8 dni agitują w Galicyi przeciw reformie prawa małżeńskiego, która jest przedmiotem obrad komisyi.

P. Bendel. To się wszędzie dzieje!

P. Daszyński. Katecheci w szkołach każą dzieciom szkolnym podpisywać petycyę przeciw reformie prawa małżeńskiego. (Głosy: Słuchajcie!)

P. Schuhmeier: U nas zmusza się do podpisywania petycyj chorych po szpitalach.

P. Daszyński: Jest przecie oburzającem to, co się dzieje w szkołach, nikt jednakże przeciw temu nie występuje, ale jeżeli gdzie zostanie rozwiązane jakie zgromadzenie, jeśli jakiś nicpoń lud prowokuje, jeśli urzędnik tak dalece zapomina o swych obowiązkach, że celem ochrony prowokatora rozwiązuje zgromadzenie, wtedy się aresztuje niewinnych. Rząd centralny winien, że tych biurokratów nie utrzymuje w karbach. Nikt nie uwalnia rządu centralnego od winy, którą już od dziesiątek lat przeciw niemu podnosiliśmy. Skąd ta bezradność nietylko rządu centralnego, ale i rządu krajowego? To pochodzi stąd, że każdy urzędnik ex offo jest broniony przez Koło polskie (Żywe oklaski.) Wszechmoc Koła polskiego spowodowała, że pozycya tego klubu w tym państwie jest niewzruszoną tak u góry, jak i u dołu. Już często ministrowie w Austryi ubolewali, że w Galicyi są bezsilni i każdy urzędnik ministeryalny, któregoby wysłano do Galicyi, aby wejrzał w tamtejsze stosunki, odgrywałby śmieszną rolę i wyśmianoby go. W tej samej chwili, gdy rząd austryacki, który jest przed nami odpowiedzialny, okazuje się bezradnym, to tę szlachtę, choć z kwaśną miną, bierze jednak w obronę. Najwięksi wrogowie narodu polskiego i ruskiego wydali hasło wyodrębnienia Galicyi, aby przez to uniemożliwić reformę wyborczą. (Żywe oklaski.) W tej chwili panowie z Koła polskiego przemawiają jako patryoci, bo nie dopuszczają, aby rząd centralny wglądał w sprawy krajowe. W końcu atoli musi zniknąć ta podwójna gra, to kokietowanie z dynastyą i każdym rządem, z wyjątkiem chyba tego rządu, który zamierza przeprowadzić reformę wyborczą. (Wesołość. Głosy: bardzo dobrze!) To przybieranie przez Koło polskie maski patryotycznej, która ma nasze oczy odwrócić od rozlanej krwi, stanowi dla nas tryumf. Musi się rozbić ta podwójna gra po takich zajściach, jak w Ladzkiem, gdzie popełniono straszną zbrodnię, niepotrzebnie przelano krew niewinną. (Głosy oburzenia). Nie Rusinów, lecz Polaków tam zastrzelono. Jakie przekręcenie prawdy będzie w stanie zbrodnię tę usprawiedliwić? Po co tych ofiar, dla ochrony żądań szlacheckich?

P. Romańczuk. Między ofiarami znajduje się jedna kobieta, matka siedmiorga dzieci!

P. Daszyński. Ta gra intryg musi zniknąć! Reforma wyborcza położy koniec potędze szlachty i Koła polskiego. Dopiero wtenczas będzie można przeprowadzić to, o czem ci kuglarze teraz mówią, to jest rozszerzenie autonomii krajów. (Żywe oklaski).

Minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Reidt oświadcza, że przedstawienie rzeczy przez wnioskodawców, zwłaszcza zaś przez pierwszych dwóch mówców, było jednostronne, dlatego minister przedłoży wynik dochodzeń, dotychczas przeprowadzonych.

Dnia 26-go lutego odbywało się w Niżniowie zgromadzenie, zwołane dla omówienia reformy wyborczej. Uczestniczyło w niem około 3.000 osób, przeważnie członków stowarzyszeń „Sicz“ z okolicznych wsi Ladzkie, Bobrowniki, Koropiec, Uście itd. Pierwszy mówca na zgromadzeniu swoimi wywodami wywołał wielkie podniecenie wśród zebranych, mianowicie bardzo ostrem swem występowaniem przeciw szlachcie polskiej i wskazywaniem na zajścia rewolucyjne w Rosyi, tak, że tłum po skończeniu jego mowy wołał: „Na szubienicę z tymi panami!“ „Rznąć ich!“ itp. Wzburzenie spotęgowało się jeszcze, gdy grecko-kat. kooperator niżniowski Korostil w sposób, nie dający się skwalifikować, starał się przeszkodzić w zabraniu głosu nielubianemu wśród Rusinów sekretarzowi Rady powiatowej w Tłumaczu, któremu przewodniczący udzielił był głosu, wezwał zebranych, aby go z trybuny zrzucili, poczem tłum istotnie rzucił się na owego mówcę. Ponieważ zgromadzenie przybrało charakter zagrażający porządkowi publicznemu, zastępca rządu, który pierwszego mówcę kilkakrotnie wzywał do umiarkowania, rozwiązał zgromadzenie. Tłum po opuszczeniu lokalu zebrał się i usiłował ze sztandarem na czele urządzić pochód do miasta.

P. Seitz. Czy trzeba tu było strzelać?

Minister Bylandt Rheidt. Proszę zaczekać. Chcę mówić dalej. Komisarz rządowy, obawiając się starcia, wysłał kilku żandarmów dla powstrzymania pochodu do miasta, gdzie właśnie odbywał się tego dnia targ. Tłum zwrócił się przeciw urzędnikowi, obrzucił go kamieniami, tak, że on, raniony w głowę, zmuszony był uciec do budynku szkolnego. Tłum usiłował wtargnąć do budynku i otoczył go. Wzywania do rozejścia się, jakie obecni dwaj żandarmi wystosowali do tłumu, pozostały bez skutku. W tej groźnej sytuacyi urzędnik prosił starostwa w Tłumaczu o żandarmów, a gdy tłum przybierał coraz groźniejszą postawę, zatelegrafował do Stanisławowa po asystencyę wojskową. Przejeżdżający tamtędy właściciel dóbr, a następnie też były naczelnik gminy w Niżniowie, który chciał uspokajająco wpłynąć na tłum, jakoteż niejaki Strzelecki zostali zaatakowani i obrzuceni kamieniami, a ostatni nawet zraniony w głowę. Pewnego żyda obito kijami, a wóz jego przewrócono, również obito woźnicę komisarza rządowego. (Rozmaite okrzyki). Dopiero gdy komisarz wysłany przez starostwo w Tłumaczu przybył około godz. 5 po południu w asystencyi żandarmów do Niżniowa i gdy się rozeszła wiadomość o nadciąganiu asystencyi wojskowej, tłum zaczął się powoli rozpraszać. Spokój nastał dopiero po rozejściu się uczestników zebrania.

Wdrożone natychmiast przez komisarza rządowego dochodzenia wykazały, że na czele ekscedentów, którzy zaatakowali komisarza rządowego, interweniującego na zgromadzeniu, stali członkowie „Siczy“ z sąsiedniej miejscowości Ladzkie. Wysłany tam patrol żandarmów stwierdził kilku winnych, jednakże nie mógł ich aresztować wobec groźnej postawy tłumu. Patrol ten wrócił wieczorem do Niżniowa. Tymczasem przybyła asystencya wojskowa w sile jednej kompanii piechoty. Patrol żandarmów udał się następnie pod osłoną oddziału żołnierzy pod wodzą oficera do Ladzkiego. Aresztowano tam następnego dnia 10 ekscedentów.

P. Breiter. W nocy!

Hr. Bylandt-Rheidt. W nocy nikogo nie aresztowano, dopiero dnia następnego.

P. Breiter. Jeden z aresztowanych sam powiedział mi, że go aresztowano o 11 w nocy.

Hr. Bylandt-Rheidt. To niem oże być prawdą. (Rozmaite okrzyki).

Hr. Bylandt-Rheidt. Gdy aresztowanych miano eskortować do Niżniowa, tłum złożony z około 600 osób uzbrojonych w siekiery, kosy i kije, chciał odbić aresztowanych. (Rozmaite okrzyki). Mimo kilkakrotnych wezwań do rozejścia się, dwaj chłopi rzucili się na żandarmów i chcieli im wydrzeć broń, przyczem poranili się, ujmując za bagnety. Równocześnie uzbrojony tłum otoczył i zaatakował żandarmów i asystencyę wojskową, tak, iż musiano się bronić bagnetami. Pomimo wszelkich napomnień, postawa tłumu stawała się coraz gwałtowniejszą. Wobec tej groźnej postawy komenderujący asystencyą wojskową dał rozkaz strzelania. (Głosy: Słuchajcie!) Siedm osób trafiono, z tych trzy zostały zabite, cztery ciężko zranione. (Rozmaite okrzyki). Dopiero przez użycie broni złamano opór tłumu. (Okrzyki). Między zabitymi znajduje się jedna kobieta. Rany jednej osoby są niebezpieczne. Oprócz wzmiankowanych 7 wypadków nie można było stwierdzić innych lekko lub ciężko rannych.

O wydarzeniach tych zawiadomiono natychmiast sąd. Jeszcze dnia 28 lutego rano przybył urzędnik sądowy celem przeprowadzenia śledztwa. Dnia 1 marca przybyła także komisya śledcza, wysłana przez sąd w Stanisławowie, oraz przez starostwo w Tłumaczu i przedsięwzięła środki potrzebne do uspokojenia ludności i dochodzenia celem wyjaśnienia sprawy. Również lekarz powiatowy udał się do Ladzkiego i zarządził przewiezienie rannych do szpitala. Ażeby zapobiedz nowym rozruchom wzmocniono asystencyę wojskową w Niżniowie.

Z tego przedstawienia wynika, że organom władzy nie można czynić zarzutu niepoprawnego postąpienia. Rozwiązanie zgromadzenia było zupełnie słuszne ze względu na zaburzenia, jakie na niem zaszły. Zajścia te są w pełni ubolewania godne, a wytłómaczyć można je chyba tem, że jeszcze nie do wszystkich kół dotarło przekonanie, iż ustawa i zarządzenia władzy muszą być szanowane. Gdzie opuszcza się drogę legalną i sprzeciwia się zarządzeniom władzy, tam zajścia takie, nad któremi głęboko ubolewam, nie są wykluczone. Zresztą mogą być panowie przekonani, że właśnie sprawa użycia broni będzie przedmiotem surowego śledztwa.

Mówcy poprzedni, a szczególnie ostatni, wskazywali na praktykę względem zgromadzeń. Jeżeli motywa zakazywania zgromadzeń, przytoczone przez mówcę poprzedniego, są prawdziwe, to rzeczywiście nie są one pozbawione pewnego komizmu. Sądzę jednakże, że jeżeli rzeczywiście były tego rodzaju umotywowania, to ludność ma drogę do upomnienia się o swe prawa i znalezienia ich, mianowicie przez rekurs. Jedyną drogą do sanacyi tych stosunków jest rekurs. (Protesty i rozmaite okrzyki). Do utrzymania porządku i poszanowania ustaw powołane są w pierwszym rzędzie władze lokalne. Zarząd centralny nie może interweniować w każdym poszczególnym wypadku. Proszę więc, ażeby Izba była przekonana, że władze państwowe uczynią wszystko, aby utrzymać spokój w kraju.

Izba następnie przystępuje do dyskusyi nad nagłością wniosków.

P. Dawid Abrahamowicz zaczyna przemawiać wśród żywych przerywań ze strony socyalistów.

P. X. Komorowski: To ma być wasza wolność!

P. Moysa: Oto wasza wolność słowa! Abrahamowicz jest także posłem.

P. Pernerstorfer: On jest szlachcicem! Cicho!

P. ks. Sapieha: Pan jesteś mężem wolności!

P. Seitz: Z rządami Panów trzeba raz koniec zrobić!

P. x. Komorowski: Zachowujże się Pan przyzwoicie i szanuj wolność słowa.

Okrzyki, przerywania ze strony socyalistów, wrzawa.

Wicepr. Kaiser dzwoni i prosi posłów, aby szanowali wolność słowa.

P. Abrahamowicz: Wystosuję tylko skromne pytanie do Panów: Czy wolno mi zabrać głos?

P. Seitz: Nie bądź-no Pan dowcipny. Mów Pan.

P. Abrahamowicz: Panowie, którzy przemawiacie za wolnością, dowodzicie najlepiej przy każdej sposobności, jak ta wolność wygląda. (Potakiwania wśród Polaków).

P. Cingr: A Pan wprowadziłeś policyę do parlamentu. To jest Pańska wolność.

P. Abrahamowicz: Mówicie o teroryzmie i wolności. Wolności żądacie panowie tylko dla siebie, a teroryzm i obelgi miotacie na innych. Jeżeli mniemacie, że to, co chciałem powiedzieć, udaremnicie waszem zachowaniem się, toście się pomylili.

Przedewszystkiem muszę wyrazić ubolewanie z powodu zajść, które miały miejsce w moim kraju ojczystym. Z moich wywodów nabierzecie panowie przekonania, że w tych wypadkach, które tak często w ostatnich czasach w Galicyi się wydarzają, prawdziwi winowajcy nie są panom znani.

A należy też poznać prawdziwą przyczynę tych zajść, należy poznać głębiej robotę agitacyjną, która wywołuje te zajścia. P. Romańczuk podniósł, że główną winą rządu było to, iż na zgromadzenie wysłał młodego urzędnika politycznego. Możnaby z tego sądzić, że władze polityczne w Galicyi rzeczywiście są w możności wysyłać na wszystkie zgromadzenia ludowe samych starszych doświadczonych urzędników. Możnaby sobie tego życzyć, jednakże pomyślcie panowie, ile tych zgromadzeń zwołali w Galicyi Rusini, a pojmiecie, że władze, aby nie uniemożliwiać zgromadzeń, wysyłać muszą młodych urzędników. W ciągu dwu miesięcy zgłoszono w 49 wschodnio-galicyjskich okręgach 847 publicznych zgromadzeń. (oklaski socyalistów).

Pos. Seitz: Przecież na każde zgromadzenie nie trzeba wysyłać urzędnika.

Pos. Abrahamowicz: Z tych zgromadzeń 541 zostało dozwolonych. (Głosy z ław socyalistów: Dlatego inne zakazano?)

Pos. Abrahamowicz: Dlatego, ponieważ w niektórych okręgach zgłoszono 12 i więcej zgromadzeń w jednym dniu.

Pos. Seitz: Czyż tylko tyle wolno zwołać zgromadzeń, ilu jest urzędników w Austryi?

Pos. Abrahamowicz: Więc pan jesteś zdania, że na zgromadzenia ludowe nie potrzeba wysyłać reprezentantów rządowych.

Breiter: To nigdzie nie jest przepisane.

Abrahamowicz: Oprócz tych publicznych zgromadzeń odbyło się w krótkim czasie przeszło tysiąc poufnych zgromadzeń. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków, brawa u socyalistów). Jest to najlepszym dowodem, że z jednej strony władze polityczne w Galicyi nie czynią najmniejszych przeszkód zgromadzeniom ludowym, a że z drugiej strony zarzut wysłania młodego urzędnika jest nieuzasadniony. P. Romańczuk przemawiał tak potulnie, jednakże nie jest on takiem niewiniątkiem, jak się wydaje. Doniósł on nam, że ludność w Niżniowie zachowywała się spokojnie i że Walewski debiutował w roli prowokatora. Muszę tu publicznie wyrazić Walewskiemu podziw, że miał odwagę pójść na zgromadzenie i zapisać się do głosu, pomimo, iż prawdopodobnie był innego zapatrywania, aniżeli większość zgromadzonych. Mówicie panowie, że ludność była zupełnie spokojną i niewinną. Na to odczytam wam telegram od pewnego właściciela dóbr. (Głosy socyalistów: zapewne od szlachcica). Tak jest, od szlachcica, on się nie potrzebuje tego wstydzić, że jest szlachcicem. Mogę panów zapewnić, że rzucane tu obelgi nie dotykają wcale szlachty i szlachciców. Otóż ten właściciel dóbr, a nazywa on się Stanisław Bohdanowicz, który nie brał wcale udziału w zgromadzeniu i koleją przyjechał do Niżniowa, aby się następnie udać do swojej posiadłości, telegrafuje: „W Niżniowie dziś po rozwiązaniu ruskiego zgromadzenia, w którem nie brałem żadnego udziału, zostałem przez tłum zelżony i obrzucony kamieniami, przyczem uderzono mnie i tylko łasce Boga zawdzięczam życie. Proszę to w parlamencie podnieść i telegram pokazać prezydentowi ministrów". Telegram ten jest bardzo charakterystyczny, a dowodzi, jakiem było usposobienie na owem zgromadzeniu. Idźcie panowie raz na takie zgromadzenie, a usłyszycie, co się tam mówi, jak się przy każdej sposobności wzywa do wyrznięcia szlachciców i właścicieli dóbr.

Bazyli Jaworski: To kłamstwo.

P. x. Komorowski: To prawda.

Wiceprezydent Kaiser dzwoni i prosi o spokój.

Abrahamowicz: Gdybyście Panowie tam się znaleźli, usłyszelibyście, jak to się lud wprowadza w błąd za pomocą mów komunistycznych. A teraz p. Romańczuk żąda, aby wdrożono śledztwo, winnych ukarano i ewentualnie przyznano odszkodowanie dotkniętym tem zajściem. Oświadczam imieniem mego stronnictwa, że będziemy głosowali za tym wnioskiem; chcemy, aby winni byli ukarani i życzymy sobie tego, gdyż potrzebujemy w kraju spokoju. Poseł, który to żądanie wystosował do rządu, już z góry powiedział: „możemy sobie już naprzód przedstawić, jak to śledztwo będzie wyglądało". (Głosy Rusinów i socyalistów: Rzecz prosta). Więc żąda on śledztwa, żywiąc z góry przekonanie, że śledztwo wypadnie niekorzystnie. W ten sposób rzuca się podejrzenie na tych, którzy będą prowadzili śledztwo.

Seitz. Ponieważ on wie, że rząd austryacki nie odważy się posłać tam niezawisłych urzędników, tylko waszemu słudze Potockiemu wszystko pozostawi.

Abrahamowicz. Pan Breiter z oburzeniem mówił o gwałtach, zapomniał jednak o jednym fakcie. Na pewnem zgromadzeniu został pewien urzędnik gminny przed kilku dniami po wyrażeniu zapatrywania, że działalność p. Breitera nie jest pożyteczną, przez zwolenników Breitera...

Breiter przerywa: To jest kłamstwo, ormiańskie kłamstwo.

Abrahamowicz: Wiemy dobrze i przy najbliższej sposobności przytoczymy, nie to co mówi prasa konserwatywna, ale to co ogłosił organ p. Daszyńskiego o Panu.

Breiter: To samo może pan o Daszyńskim także cytować.

Abrahamowicz: Otóż ten pan, wogóle człowiek bardzo porządny, przyzwoity i sumienny urzędnik gminny na owem zgromadzeniu został przez zwolenników p. Breitera opadnięty i śmiertelnie pobity; (głosy Polaków: Słuchajcie, słuchajcie) a duchowny w tejże miejscowości, który ze św. Sakramentami (Breiter: To także nieprawda) udał się do mieszkania, został przez pańskich ludzi, (Breiter: to kłamstwo) którym pan płaci, których pan utrzymuje, napadnięty i obrzucony obelgami.

Breiter: Czy ja tam byłem?

Abrahamowicz: To są przecież urzędownie stwierdzone fakty.

P. Breiter. Pan jesteś zwykłym kłamcą! (Oburzenie wśród Polaków).

P. Abrahamowicz. P. Breiter mówił o denuncyacyach i ma odwagę mówić to w chwili, gdy sam przed prezydentem gabinetu tu w izbie denuncyował urzędnika.

P. Breiter. Kogo?

P. Abrahamowicz. Struszkiewicza! Ci panowie przytoczyli rzecz, którą nie wiem jak nazwać. Twierdzili, że w Galicyi utworzyła się partya, która ma za zadanie ludność prowokować i sztucznie wywoływać ekscesy.

Głosy Rusinów. Tak jest! Aby następnie dowodzić, że Galicya jest niedojrzałą do reformy wyborczej. To niesłychane!

P. Breiter. Ale prawdziwe!

P. Abrahamowicz. Każde dziecko w Galicyi wie, że to bajka! (Potakiwanie na ławach polskich).

P. Seitz. Ale dotąd jeszcze nie oświadczyliście, dlaczego strzelać kazano!

P. Abrahamowicz. Gdy władze, delegowane na zgromadzenia socyalistyczne i ruskie spełniają swój obowiązek, to podnosi się w tej Izbie wrzawę i stwarza trójprzymierze: Romańczuk-Breiter-Daszyński, aby wszystkiemi siłami w pierwszym rzędzie atakować rząd, a następnie Koło polskie i szlachtę. Daszyński mówił tu rzeczy, jakich jeszcze nie słyszeliśmy w tej Izbie. Co mnie najbardziej dziwi, to ten fakt, że mówił o ludziach, którzy są tu nieobecni i nie mogą się bronić, a których my jesteśmy przyzwyczajeni szanować, w sposób nadzwyczaj obelżywy, a mimo to prezydyum nie przywołało go za to do porządku i nie skarciło. Jeśli w taki sposób rzuca się obelgi na ludzi takich, jak: Sanguszko, Potocki i inni, jak chcecie panowie, aby nie rozszerzyła się opinia, że takie rzeczy są dozwolone, jeśli z miejsca, które w pierwszym rzędzie jest powołane do strzeżenia godności tej izby, nie zabrzmiało ani słowo protestu przeciw takiemu postępowaniu. O zajściach w Niżniowie nie będę mówił, gdyż minister spraw wewnętrznych wszystko przedstawił, oświadczył, iż śledztwo jest w toku i że gotów jest po ukończeniu śledztwa przedłożyć izbie sprawozdanie.

P. Seitz. Ale śledztwo powinno być przeprowadzone przez urzędników europejskich, a nie galicyjskich!

P. Abrahamowicz. Jeśli o biurokracyi galicyjskiej w ten sposób wyraża się p. Seitz, to nie mogę mu brać tego za złe, gdyż zostaje pod suggestyą Daszyńskiego. Co mnie dziwi, to to, że Daszyński, który przy każdej sposobności podnosi, że jest wiernym Polakiem, w tej Izbie nic innego nie czyni, jak tylko szkaluje urzędników galicyjskich, mimo to, że są to Polacy i Rusini.

P. Seitz. On zrobi z Galicyi kraj europejski!

P. Abrahamowicz. Czy p. Daszyński może życzy sobie, by do Galicyi przyszli tacy urzędnicy, jakich mieliśmy przed 1848 rokiem?

P. Seitz. Ale przecież śledztwo prowadzonem być powinno przez urzędnika europejskiego. Trzeba przedewszystkiem szlachtę wyrzucić!

P. Włodz. Gniewosz. Do tego trzeba dwóch! Myśmy Turków i Tatarów wypędzili, a gdzie wy byliście wtedy? Nie należy występować przeciw szlachcie!

P. Seitz. Znowu wysłaliście Gniewosza!

P. Włodz. Gniewosz. Nie masz pan prawa rzucać obelg na szlachtę!

P. Seitz. Gniewosz jest manekinem w waszych rękach, (wskazując na Abrahamowicza): ten oto jest sprawcą!

P. Abrahamowicz. Bardzo to dla mnie zaszczytne, że to słyszę.

P. Seitz. To jest niebezpiecznem dla państwa i ludu polskiego!

P. Breiter. Także jest niebezpiecznem dla ludu ormiańskiego!

P. Abrahamowicz. Jestem pochodzenia ormiańskiego, z tego nie robię tajemnicy, ale moje serce, przekonania i wiara polityczna są przy narodzie polskim. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Następnie p. Abrahamowicz omawiał zajścia w Galicyi od tego dnia, w którym rząd zapowiedział wniesienie reformy wyborczej, a równocześnie w Wiedniu odbyła się wielka demonstracya socyalistyczna.

P. x. Komorowski: Zamówiona!

P. Schumeier: Przez rząd! prawda?

P. Abrahamowicz: Rusini radykalni w Galicyi postawili sobie za zadanie podburzanie narodu ruskiego, który Polacy bez różnicy, przy każdej sposobności otaczają jak największą sympatyą. My Polacy, tak w Sejmie, jak i w Radach powiatowych, odnosimy się do Rusinów z jak największą życzliwością. W pierwszym rzędzie zawdzięcza się działalności Sejmu galicyjskiego i Rad powiatowych, że dobrobyt ludu ruskiego w ostatnich czasach się podniósł, że bardzo wiele dóbr rozparcelowano, a ziemia przeszła w ręce włościan ruskich. Ci biedni chłopi, których stan oświaty niestety jest bardzo mały, są przez agitatorów ruskich systematycznie podburzani i utrzymywani ciągle w podnieceniu. Są okolice, gdzie wszelka praca spoczywa, a tylko ciągle odbywają się wiece. Na wiecach tych mówi się wszystko, by włościan utrzymać we wzburzeniu i podnieceniu. Książęta Cerkwi grecko-katolickiej widzieli się spowodowanymi wydać list pasterski z wezwaniem do duchowieństwa, aby unikało takich zgromadzeń, na których sieje się tylko nienawiść. Przy tej sposobności książęta Kościoła wyraźnie oświadczyli, że nie wzbraniają klerowi brania udziału w życiu politycznem, ale żądają, aby na tych zgromadzeniach, na których występują, szerzyli tylko chrześcijańską naukę miłości.

A teraz ku najwyższemu ubolewaniu memu, gdyż byłem zawsze dla kleru z największym szacunkiem, przekonałem się, że kierownictwo w tej oś agitacyi w Galicyi wschodniej objęło duchowieństwo katolickie przy pomocy socyalistów. Spodziewamy się i oczekujemy, że ruscy książęta Kościoła, którzy wydali ten list pasterski, uznają także za stosowne przeprowadzić to, co niższemu klerowi polecili. Tembardziej są oni do tego zobowiązani, że zostali do tego z najwyższego miejsca wezwani.

Jest pewna szkoła polityczna, której zasadą jest: *Calumare audacter, semper aliquid haeret!* Jaby tym panom, któ-rzy na Polaków wogóle, specyalnie na szlachtę polską zwalają wielką winę tego, co się stało w Niżniowie, odpowiedział temi samemi słowy. (Przerywania ze strony socyalistów. Poseł Seitz woła: Dlaczego strzelać! Dlaczego zastrzelono niewinną matkę 7-ga dzieci. Wiceprezydent dzwoni i prosi, aby mówcy nie przerywano). Mam to wrażenie, że obecne wnioski nagłe dlatego postawiono, aby z jednej strony wszystko, co się dzieje w Galicyi, niejako popierać, a z drugiej strony, aby dać dowód, że każde postępowanie może liczyć na poparcie pewnych posłów w tej Izbie. Co do wniosku p. Daszyńskiego, sądzę, że przy układaniu jego wnioskodawca sam nie wierzył w możliwość jego przyjęcia. (Żywe przerywania ze strony socyalistów) Tego rodzaju wnioski w tej Izbie kilkakrotnie stawiano, a Izba zawsze trzymała się zasady, że pierwszym obowiązkiem parlamentu jest oddzielić ustawodawstwo od egzekutywy.

Komisya śledcza tego rodzaju, jakiej żąda wniosek p. Daszyńskiego, nie jest niczem innem, jak mieszaniem się do egzekutywy. (Protesty socyalistów). Dlatego jesteśmy silnie przekonani, że wniosek Daszyńskiego będzie odrzucony, natomiast imieniem mego stronnictwa oświadczam, że będziemy głosowali za wnioskami Romańczuka i Breitera. (Gromkie oklaski. Mówca odbiera gratulacye. Protesty i różne okrzyki z ław socyalistów.)

Wiceprez. Kaiser: Dopiero później dowiedziałem się, że w ciągu mowy p. Abrahamowicza p. Breiter posunął się do obelg wobec mówcy, z tego powodu przywołuję p. Breitera do porządku!

P. Moysa zabiera głos. (Żywe przerywania z ław socyalistów). Proszę mi dać mówić, panowie mnie nie zbijecie z tropu, ja nie byłem prezydentem.

Daszyński. Dwa Ormianie, jeden po drugim, pfuj! Tylko Ormianie przemawiają za Polakami.

Schuhmeier: I jeszcze jacy Ormianie.

Seitz: Gdzie są polscy szlachcice, pfuj! Banda morderców!

Moysa: Rzucają tu na mnie obelgi, zanim zacząłem mówić.

Daszyński: *Morderca!*

Wiceprez. Kaiser: Wzywam p. Daszyńskiego, aby się miarkował i przywołuję go do porządku.

Pos. Moysa Rzuca się tu na ludzi obelgi, które faktycznie nie odpowiadają wykształconemu towarzystwu. (Rozmaite okrzyki socyalistów). Ależ pozwólcie mówić.

Wiceprez. Kaiser dzwoni i prosi o spokój.

Pos. Seitz ciągle przerywa.

Pos. Moysa: P. prezydencie proszę mi się postarać o spokój.

Pos. Sternberg: Pan prezydent ministrów powinien przecież umieć skłonić swoich ludzi do milczenia.

Pos. Eldersch: Teraz odezwał się ten głupiec.

Pos. Rieger: Pijany głupiec.

Pos. Sternberg: Partya rządowa, która robi skandale! Rząd może być dumny z tej partyi.

Okrzyki socyalistów; przychodzi do żywej wymiany słów między socyalistami a Sternbergiem.

Pos. Moysa oświadcza, że będzie popierał nagłe wnioski Romańczuka i Breitera, którzy domagają się śledztwa w sprawie zajść i ukarania winnych. Wnioski te zupełnie odpowiadają chwili, w której przelana została krew. Tego rodzaju wnioski nie są niczem nadzwyczajnem. Ja zapatruję się na zajścia w Ladzkiem bardzo poważnie; wiem co znaczy życie ludzkie i szanuję najbiedniejszych i najsłabszych tak samo jak najsilniejszych i najbogatszych. To było zawsze mą zasadą i jej zawdzięczam mój dwukrotny wybór. (Przerywania z ław socyalistów i Rusinów).

Pos. Sternberg do socyalistów: Następny raz wy zostaniecie wybrani przy pomocy namiestnika, wy jesteście przecież agentami rządu.

Moysa: Głosujemy za wnioskami Breitera i Romańczuka, oświadczam jednakże, że mamy największe zaufanie do naszych władz w Galicyi (ironiczne śmiechy na ławach socyalistów) i największy szacunek. Ostatnimi czasy mieliśmy powód, aby wobec najwyżej postawionych politycznych urzędników objawić nasze niezadowolenie; jednakże nie uczyniliśmy tego, gdyż mamy więcej taktu.

Sternberg: I szacunku.

Seitz: Sternberg musi mu podpowiadać.

Sternberg. Milcz pan, inaczej ja pana wyrzucę.

Moysa: Ponieważ pierwej mówiłem o szacunku jaki żywię dla każdego człowieka, to muszę dalej oświadczyć, że w Galicyi lud wiejski bynajmniej nie jest takim, jakim go tu kilkakrotnie przedstawiono. Chłop ruski posiada naturalny rozum i niejednemu z surdutowców życzę, aby posiadał taki naturalny rozsądek.

Wassilko: A więc chłop ruski jest za powszechnem głosowaniem?

Moysa: Dziś panowie o tem czytaliście, a zresztą naszą odpowiedź damy w dyskusyi nad reformą wyborczą. Chłop ruski ma nietylko rozum naturalny, ale także dobre serce, to jest przyczyną, że szybko nabiera zaufania do agitatorów. Co może agitator zrobić, to każdy wie. Można przez szereg lat starać się o popularność u ludu, a jeden agitator potrafi za pół roku zniszczyć tę popularność. Taki agitator nie ma nic do stracenia. Tacy agitatorowie przychodzą na zgromadzenia, na których mają być prowadzone obrady o reformie wyborczej, i przyobiecują niemożliwe rzeczy, co jest właśnie powodem, że biedna ludność nie przychodzi do równowagi.

Agitator jest przyczyną wszystkich ostatnich zajść w Galicyi. Ci agitatorowie nie noszą czerwonych sztandarów, w krytycznej chwili opuszczają lud; tylko lud idzie do więzienia, dowodem tego są liczne procesy, które w ostatnich czasach w Galicyi się toczyły, a szczególnie proces w powiecie Kossowskim. Nigdzie podczas rozruchów nic się agitatorom nie stało (przerywania socyalistów). To jest gorzka prawda. Popatrzcie panowie ile więzień przepełnionych jest chłopami, którzy nie wiedzą nawet za co ich uwięziono! P. Romańczuk dziś jasno opisał ostatnie zajścia. Nie mogę jednak niestety powiedzieć tego o p. Breiterze, zwłaszcza bardzo byłbym się cieszył, gdyby ten poseł na końcu swej mowy nie był użył gróźb. (Breiter: Dlaczego nie?) Nie grozi się zwłaszcza wtedy, jeśli nie może się wykonać swych gróźb (Wesołość Polaków). Nie wiem czy p. Breiter dobrze uczynił oświadczając, że w Galicyi chwycą się samoobrony, nie wiem, czy członek ciała prawodawczego powinien używać takich słów, i pozostawiam to ocenie izby. (Oklaski Polaków).

Od trzech miesięcy odbywają się w Galicyi zgromadzenia, a fakt, że aż do ostatniej chwili zgromadzenia te odbywały się bez zaburzeń, zawdzięczamy obok łaski Opatrzności, nadzwyczajnej energii, ścisłości i znajomości ustaw namiestnika Galicyi. Że w Ladzkiem przyszło do krwawych zajść, to należy przypisać temu, iż agitatorzy podburzyli ludność i wezwali ją do odbycia pochodu.

P. Breiter: Cóż w tem złego? Widzieliśmy przecież w Wiedniu taki pochód.

P. Moysa: Niesumienni agitatorzy zachęcali ludność do wtargnięcia do cudzego domu i z terasy tego domu wygłosili mowy. Kolega mój Struszkiewicz, o którym tu powiedziano, że na konwentyklu szlacheckim w Tarnowie nazwał bar. Gautscha renegatem i zdrajcą, upoważnił mnie do oświadczenia, iż tak się rzecz nie miała. P. Daszyński oświadczył w swej mowie, że obecny namiestnik Potocki przed swą nominacyą nie zajmował żadnego publicznego stanowiska, prócz urzędu radzcy miejskiego w Krakowie. Faktem jednakże jest, że hr. Potocki, jako poseł do Rady państwa, siedział tu na tych ławach, a także jako poseł sejmowy był czynny, zaś w swej młodości był w służbie dyplomatycznej.

P. Schuhmeier: Panowie o wszystkiem mówicie, tylko nie o tem, dlaczego zastrzelono matkę 7-ga dzieci.

P. Moysa. Dlaczego w Ladzkiem strzelano, o tem ani ja, ani p. Abrahamowicz nie możemy dać wyjaśnień, i to też nie jest naszym obowiązkiem. Rząd powinien się sam bronić. Za to, co zaszło, nie można nas pociągać do odpowiedzialności. Odpowiedzialnym za to jest rząd. Poszanowanie ustaw jest w każdem państwie głównym obowiązkiem obywateli (Oklaski Polaków) i każdy, kto ustaw nie szanuje, podlega karze. Jeżeli Izba nagłość wniosku przyjmie, to pragnę do posłów galicyjskich, którzy nie są członkami Koła polskiego, wystosować prośbę, aby poszli między lud i szczerze i uczciwie powiedzieli mu, co jest prawdą, a co nie i aby nie okłamywali ludu. Jestem przekonany, że lud słowom tych posłów więcej da wiary, aniżeli słowom owych agitatorów. (Żywe oklaski Polaków).

Wiceprezydent Kaiser oświadcza, że na podstawie protokołu przywołuje p. Daszyńskiego do porządku.

Na tem dyskusyę zamknięto.

P. Romańczuk jako wnioskodawca w końcowym wywodzie oświadcza, że byłoby lepiej, gdyby mówcy Koła polskiego byli ograniczyli się do krótkiego oświadczenia, że będą głosowali za wnioskami nagłymi.

Mówca zaprzecza, jakoby agitatorzy mówili o podziale własności. O tem doniosły tylko niektóre dzienniki polskie. Jest rzeczą dziwną, że w tej samej Austryi dwa sąsiednie kraje, Galicya i Bukowina, mają całkiem odmienną administracyę. Dowodzi to, że w Galicyi nie ma rządu austryackiego, lecz jest polski rząd partyjny. Naród polski nie zgadza się z mówcami Koła polskiego. Jeżeli reforma wyborcza będzie w Galicyi bezstronnie przeprowadzona, to panowie z Koła polskiego, jak to sami dobrze wiedzą, nadal tu miejsca nie znajdą. Mówca wnosi dodatek do swego wniosku, aby śledztwo było przeprowadzone przez ludzi rzeczywiście bezstronnych, gdyż nie wierzy, aby w Galicyi znalazły się organa bezstronne, prasa bowiem w potępienia godny sposób podburza urzędników i ludność przeciw Rusinom.

P. Breiter w końcowym wywodzie powiada, że dzisiejszą mowę ministra spraw wewnętrznych czytał już przed kilkoma dniami w polskich gazetach, zanim jeszcze wdrożono śledztwo na miejscu. Mówca sam był na miejscu i przesłuchał przeszło 80 świadków, a w mowie swej przytoczył tylko to, co mu oni powiedzieli. Jest rzeczą charakterystyczną, że minister spraw wewnętrznych nie wziął w obronę owego porucznika. Mówca nie groził, lecz przestrzegał rząd, aby nie cierpiał nadal stosunków panujących w Galicyi.

P. Daszyński podnosi, że niegodnem kłamstwem jest twierdzenie o groźbach wyrznięcia szlachty i żydów. Na wszystkich zgromadzeniach było bardzo wielu Polaków i połowę mów wygłosili Polacy, a na wielu zgromadzeniach przemawiali także i żydzi. Zdarzyło się to po raz pierwszy, że Polacy, Rusini i żydzi tak się złączyli. Wieści o groźbach wyrznięcia rozpuszczono celem wprowadzenia w błąd opinii publicznej. W chwili, gdy w południowej Rosyi mają miejsce pogromy żydów, my możemy się szczycić, że antysemityzm dotychczas wcale u nas nie wystąpił. Okazało się, że najlepszem lekarstwem na antysemityzm jest swoboda ruchu ludowego. Ta wolność ruchu politycznego jest dla dotychczas uprzywilejowanych solą w oku. Występowanie urzędów po stronie znikającej mniejszości, która podburza przeciw rządowi cesarskiemu i ludowi, jest niepojęte. Tylko nadużycie władzy mogło doprowadzić do strzałów.

Żaden człowiek uczciwy i żaden rząd nie może tego pochwalić. „Wyrznięcie Polaków" dokonane zostało przez c. k. wojsko, gdyż wśród zabitych znajdowali się dwaj Polacy. Jeżeli mówca Koła polskiego wystąpił przeciw agitatorom, to należy podnieść, że w wolnym kraju każdy jest agitatorem, atoli agitacyi tej nie rozumieją ci, którzy swych mandatów nie otrzymują od ludu, lecz je rabują. Z pewnością jest rzeczą słuszną, żeby każdy naród miał swych własnych urzędników, a także słusznem jest, że obcy urzędnicy nie wiele zrobią. Atoli dzisiejsza polityka w Galicyi budzi tęsknotę do obcych urzędników. Jeżeli chcecie mieć polskich urzędników, to nie róbcie z nich narzędzi swych, lecz niech będą to przyzwoici urzędnicy, wykonawcy ustaw, a wówczas dopiero będziemy mieli prawo żądać polskich urzędników, oraz domagać się, aby nikt sobie nie życzył urzędników obcych.

Następnie Izba przystąpiła do głosowania. Nagłość wniosków pp. Romańczuka i Breitera przyjęto, nagłość wniosku p. Daszyńskiego odrzucono.

W dyskusyi merytorycznej oświadczył hr. Dzieduszycki, że Koło polskie życzy sobie bezstronnego śledztwa w tej sprawie, a jest przytem w pełni przekonany, iż kompetentne władze krajowe, które złożone są z doskonałych urzędników, osądzą sprawę zupełnie bezstronnie. Przeciwnie, mówca nie ma zaufania do nadzwyczajnego śledztwa. W interesie bezstronności śledztwa i w interesie uniknięcia wszelkich nieporozumień, wnosi hr. Dzieduszycki poprawkę do wniosku p. Romańczuka, ażeby śledztwo przeprowadzone było nie jak wnioskodawca żąda „przez organa bezstronne", lecz „przez władze kompetentne", albowiem Koło polskie te władze uważa za bezstronne. (Żywe oklaski wśród Polaków).

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Romańczuka z poprawką hr. Dzieduszyckiego.

Izba przeszła następnie do dyskusyi nad ustawą o auskultantach, której jednak nie ukończyła. Dalszy jej ciąg dziś.

Reforma wyborcza.

III. Rada państwa, po pierwszem czytaniu rządowego projektu reformy wyborczej, odeszle go do komisyi, w której stronnictwa będą się starały przeprowadzić w nim zmiany w kierunku już objawionej przez nie opinii. Te wysiłki byłyby łatwiejsze, gdyby wykonano je wtedy, gdy projekt rządowy jeszcze się znajdował w ministeryalnem biurze, bo układy toczyłyby się z czynnikiem, jeżeli może niezupełnie bezstronnym, to w każdym razie z mniej stronniczym, aniżeli same stronnictwa, które przecież ani na chwilę nie zapominają o tem, że jak się teraz uszykują, tak już zawsze będą walczyły ze sobą, i co teraz komuś ustąpią, to tylko ze swego, ze swej przyszłej siły i pozycyi. Jakiekolwiek jednak będą zmiany w rządowym projekcie reformy wyborczej, to jedno jest już zupełnie pewne, nieuniknione, że wszystkie poprzednie sposoby przeprowadzania wyborów trzeba będzie całkowicie zmienić na jakieś inne, dostosowane do nowej ustawy wyborczej i nowego systemu. Jakich innych trzeba będzie sposobów, nad tem właśnie mamy się zastanowić.

Dotychczas właściwie cały nasz obóz narodowy nie miał żadnej organizacyi wyborczej; miały ją tylko dwa stronnictwa burzące: ludowe i socyalistyczne, — oba nieliczne i niemające za sobą tej siły, jaką daje słuszność sprawy, a jednak bardzo dokuczliwe, właśnie dlatego, że zorganizowane i zawsze czynne. Podkreślamy tę ich stałą, niestrudzoną czynność, bo w niej właśnie największa ich siła. Jak maszyna parowa, która nie pracuje, przedstawia tylko siłę martwą; jak artylerya, która na polu bitwy milczy, nic nie jest warta; tak samo najdoskonalsza organizacya nie daje żadnych skutków, jeżeli nie jest nieprzerwanie czynna. Dotychczas obóz narodowy zaledwie co lat kilka, na krótko przed wyborami, tworzył komitety wyborcze, organizował się doraźnie i doraźnych też używał środków, podobnych do tych, z jakich się korzysta naprędce w chwilach niebezpieczeństwa. Po krótkiej pracy w pocie czoła, w ziajaniu, po takiem politycznem polowaniu *par force*, następował obrachunek wyprawy po mandaty, a czy plon był dobry, czy mierny, czy nawet zły, zawsze po wyborach następowała cmentarna cisza bezczynności. Nawet o sejmikach relacyjnych nie bardzo pamiętano. Jeszcze posłowie z kuryi wielkiej własności przez grzeczność zdawali wyborcom sprawę ze swych czynności; jeszcze posłowie miejscy, kiedy to im osobiście było potrzebne, zapraszali wyborców na sejmik relacyjny; o wyborców z gmin wiejskich nikt się nie troszczył aż do końca kadencyi. Według konstytucyi, wyborcy pośrednio wpływali na sprawy państwowe, a według naszego zwyczaju, byli oni tylko maszynką do głosowania, nakręcaną raz na lat kilka. Ponieważ obozy nienarodowe słowem i czynem wskazywały wyborcom ich bierną, a nawet upokarzającą rolę, przeto zwolna wytwarzał się przedział między warstwami uprawnionemi do przodowania z tytułu ich wykształcenia i rozumienia potrzeb politycznych a temi warstwami, które miały być fundamentem konstytucyjnej siły kraju. Konstytucya, równość praw i obowiązków, zamiast zbliżyć warstwy, rozsuwały je i między niemi stawiały mury z niezadowolenia. Narzekaliśmy na to coraz głośniej, surowo potępialiśmy działalność obozów nienarodowych, wyborcze polowania *par force* wykonywaliśmy z coraz większym wysiłkiem, ale nigdyśmy się dobrze nie przeniknęli tą prawdą, żeśmy sami temu winni.

Co złem było dotychczas, w przyszłości będzie złem jeszcze gorszem, zabójczem dla niechcących pracować stale, systematycznie to nie z myślą o łowach na mandaty, lecz z myślą o spojeniu wszystkich warstw w jeden obóz narodowy. Między systemem wyborczym, jaki dotąd był, a tym, który będzie, taka różnica jaka między pojedynkami wodzów w obliczu dwóch zastępów nieprzyjacielskich i walką orężną samych owych zastępów. Kiedy Dawid walczył z Goliatem, wojska ich obie mogły stać byle jak: siedzieć, leżeć, grać w kości, patrzeć na widowisko, jak na bój gladyatorów. A kiedy teraz nie wodzowie się biją, lecz żołnierze, muszą oni tworzyć porządny szyk bojowy i zawsze sami wiedzieć, co i jak powinni robić. Bez ćwiczeń, bez odpowiedniego wykształcenia, oni tego nie potrafią i to nie będzie ich winą.

Zatem potrzebna jest stała i stale czynna organizacya, któraby jedną siecią złożoną z małych, nieco większych i dużych kółek, pokryła cały kraj, a pracowała podwójnie: przedewszystkiem nad ułatwianiem materyalnych potrzeb życia członków każdego kółka, a obok tego nad obywatelskiem uświadomieniem ich; z rezultatu tych dwóch prac sam przez się wyniknie skutek trzeci: stanie się naród — nie jako sam tylko żywioł etnograficzny, czem już oddawna jest, lecz jako siła polityczna, rozumna, bo myśląca. Taka organizacya, a w niej pilna, stała praca musi ziścić westchnienie poety do tego, żeby z polską szlachtą szedł polski lud. Pomimo wszystkich równości wobec prawa, pomimo wielu sentymentów i dekoracyjnych ozdób, jakiemi upiększamy różne nasze zjazdy i demonstracye patryotyczne, dotąd tego niema. Kilku, czy kilkunastu siermiężnych obywateli, troskliwie wybranych i zaproszonych na jakiś zjazd, czy ucztę, aby ucieszyli słuchaczy „zdrowym chłopskim rozumem" — to Potiemkinowskie wioski, to teatralna dekoracya, to — nie łudźmy się — nie jest „z polską szlachtą polski lud". Al

my się nawet co do tego wcale nie łudzimy. Dowodem na to dość częste teraz artykuły i broszury, w których są posępne napomknienia o takiej gdzieniegdzie atmosferze, jak przed 46-tym rokiem.

Organizacya powinna przedewszystkiem zajmować się poprawą materyalnego bytu swych członków, bo tem jedynie zainteresuje ich, przywiąże do siebie i silnie spoi. To jest grunt, na którym doskonale się uda polityczna uprawa. Na tym też gruncie często stają socyaliści przez zagarnięcie kas robotniczych w swoje ręce i przez urządzanie ekonomicznych strejków, które wprawdzie — jak świadczy statystyka — częściej się kończą kapitulacyą robotników, aniżeli ich zwycięstwem, lecz to nic nie znaczy, bo i na loteryi niezmiernie rzadko kto wygrywa, a pomimo to o przegranych nikt nie wie, nikt ich nie liczy, za to każda wygrana staje się ogromnie głośną i nowe zastępy do gry zachęca. Na tym również ekonomicznym gruncie stanęły wszystkie związki w krajach już posiadających powszechne prawo wyborcze: w Belgii, Niemczech, w Wielkopolsce, gdzie właśnie taką organizacyą usunięto na zawsze wszelkie strachy społeczno-polityczne i gdzie lud naprawdę idzie ze szlachtą, jak ona myśli i czuje. Opieranie wszelkiej akcyi obronnej od germanizmu na gruncie ekonomicznym tak się w Wielkopolsce ustaliło, stało się taką regułą bez wyjątków, że chociaż jest tam już gęsta sieć takich związków, jednak każdy nowy staje w tym samym szeregu. I „straż" nie uchyliła się od tego prawidła. Inaczej też być nie może, bo tylko nieliczne jednostki stale trwają przy celach idealnych, ogół zaś zawsze wyżej stawia realne, egoistyczne.

To samo widzimy w naszym kraju. Przed paru laty, po ostatnim strejku rolnym w kilku wschodnich powiatach, wdrożono myśl „obrony narodowej". Z początku była to okazała i bardzo tęczowa bańka, lecz ona rychło pękła. Natomiast we wszystkich zgoła warstwach dobrze się rozwijają i kwitną instytucye, oparte na wzajemnej pomocy ekonomicznej: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo wz. Ubezpieczeń, Kasy zaliczkowe, Kółka rolnicze i t. d. Wszystkie one posiadają pewne polityczne i społeczne zabarwienie, zatem są i politycznie wpływowe, chociaż tylko pośrednio i niejako mimowolnie. Ale damy jeszcze wymowniejszy przykład. Oto, po zaprowadzeniu kuryi V-ej powstały w naszym kraju katolicko-robotnicze związki przedewszystkiem ekonomiczne, a tylko dodatkowo etyczne: „Przyjaźnie", „Jedności" i „Prace". Rozwijały się one znakomicie, działały bardzo dodatnio i zapracowały też na gorącą nienawiść socyalistów. Niestety, prawie wszystkie te związki powoli zanikły, bo na podtrzymanie ich potrzebna była niewielka materyalna i moralna ofiarność inteligencyi, a wiadomo, że my na ofiarność doraźną, choćby znaczną, zawsze się zdobędziemy, natomiast do ciągłej, chociaż maluczkiej, nie jesteśmy zdolni. Jakie świetne rzeczy przez to u nas się marnują, dowodem tarnowski związek „Praca". Założył go znakomity organizator X. Żyguliński. Złączył on ubogich robotników i wyrobników w stowarzyszenie, którego członkowie składali się po 10 centów tygodniowo na wspólną kasę. Obracając tak maluczkim fundusikiem, z którego stowarzyszeni pokrywali wydatki zwykle ich rujnujące, jak np. choroba lub pogrzeb, x. Żyguliński z początku kupił domek na zebrania, potem grunt pod domy robotnicze, potem założył sklep, który się znajdował pod stałą kontrolą xięży, co dzień się zmieniających, — sklep bardzo wzięty w całej okolicy i dający przeto duże dochody. Tak powoli tarnowska „Praca" stała się związkiem silnym, skutecznie wspierającym swych członków, a oni znowu tak byli niedostępni dla wszelkich socyalistycznych agitacyj, że nawet sam p. Daszyński nie mógł nic zrobić. Lecz wybrano x. Żygulińskiego do Rady państwa, przeniósł się więc do Wiednia, a jego dzieło tarnowskie zaczęło zanikać. Wogóle całe nasze społeczeństwo znajduje się jeszcze w tem stadyum rozwoju, w którem żadna społeczno-humanitarna instytucya nie może trwać i rozwijać się bez ofiarnej działalności szlachetnych a gorliwych jednostek. Dlatego też ogromnie pożyteczne „Przyjaźnie", „Prace" i „Jedności" poczęły usychać, gdy przeminął pierwszy zapał, z jakim jedni wspierali je datkami, a inni — niedzielnymi odczytami dla członków. Teraz znów są starania o odrodzenie tych bardzo pożytecznych związków, przyczem organizatorowie, nauczeni doświadczeniem własnem, a także belgijskiem i niemieckiem, zapewne będą tworzyli stowarzyszenia ściśle zawodowe, a to dlatego, że może nigdzie arystokratyzm nie jest tak drażliwy, jak właśnie w tych warstwach: „dekretowy" pracownik przy kolei lub jakiejś dykasteryi z góry patrzy na murarza lub cieślę, czeladnik krawiecki czuje się czemś nieskończenie wyższem od czeladnika szewskiego, — i tak wszyscy oni mają za „dyshonor" być w jednem towarzystwie. To samo spostrzeżenie zrobiono także w związkach pracownic. Takie uprzedzenia można tylko powoli wykorzeniać. Również niestosownem się okazało łączenie w jednem stowarzyszeniu majstrów i czeladników, bo jedni i drudzy, gdy są wyłącznie między sobą, swobodniej mogą narzekać: majstrowie na czeladź, czeladź na majstrów, co jednak nie przeszkadza tym i tamtym pozostawać na gruncie katolickim i społecznym.

Takie same związki powinny powstać po wsiach — osobno gospodarzy, a osobno parobków — związki kredytowe, mleczarskie, ogrodnicze, sprzedażne, ale jednocześnie takie, w którychby się odbywało ustawiczne zaznajamianie członków z publicznemi sprawami, ustawiczne podnoszenie intelektualnego stanu wsi. Tu się otwiera pole do błogosławionej pracy kapłanów, nauczycieli ludowych i w ogóle wiejskiej inteligencyi. Ale bez ofiarności ogółu to się wytworzyć nie może. Trzeba posyłać ludzi z odczytami, pokrywać koszta ich jazdy i choć trochę ich wynagradzać. Tej pracy z zapałem się podejmie dobrze wybrana akademicka młodzież i włoży w nią całe ciepło swej młodej duszy, cały ogień swego patryotyzmu, ale nie można żądać od niej więcej, niż ona dać w stanie: trzeba zwracać jej koszta trudu. Musi więc być podział pracy: jedni niech dadzą grosz, inni siłę umysłu, — wszyscy serce.

Musimy się opodatkować, aby mogły wciąż ruchliwie pracować komitety obozu narodowego. Składki mogą być nawet maluczkie, np. po 10 centów miesięcznie, ale za to stałe i pewne, jak dług honorowy. Niezrównany pod tym względem przykład dają stowarzyszenia niemieckie, jak Schulverein i Związek Gustawa Adolfa. Rzecz przytem naturalna, że nietylko posłowie ze swymi wyborcami, ale także wszyscy wybitni polityci muszą często się stykać ze społeczeństwem na wszelkiego rodzaju wiecach. Stowarzyszenia powinny mieć swoje uroczystości, swoje nabożeństwa, chorągwie, odznaki i honorowe godności. Trzeba o tem pamiętać, że odwaga przekonań zwiększa się, gdy jest pod osłoną sztandaru i gdy jest pewna silnego poparcia.

Słowem, przy powszechnem prawie wyborczem można utrzymać naród na właściwej drodze tylko ustawiczną, chociaż bynajmniej nie gorączkową pracą. A że ona będzie cywilizacyjna, przeto znakomicie oddziała na duchowy stan narodu. W przeciwnym razie piękne hasło: równość, wolność i braterstwo, zmieni się w hasło śmiertelne: równość, wolność i nienawiść.

KRONIKA.

Lwów 7 marca.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił tymi dniami inżynier Wydziału krajowego dr. Michał Kornella odczyt „O obecnym stanie budowy dróg wodnych w Galicyi". Na wstępie zauważył prelegent, że drogi wodne stały się koniecznością ekonomiczną dla państwa i że do budowy ich należy przystąpić w jak najkrótszym czasie. Tymczasem ustawa z 11 czerwca 1901 r. była nie wyrazem ekonomicznej potrzeby, ale aktem politycznym, środkiem, który Radę państwa miał zmusić do pracy i wyleczyć z obstrukcyi; — i to było głównym błędem całej ustawy. Nadto ustawa ta została przedłożona bez poprzednich studyów, bez planów i kosztorysów, wskutek czego termin rozpoczęcia budowy kanałów, ustalony w ustawie na rok 1904, nie mógł być dotrzymany.

Prelegent przedstawił następnie krytycznie całą czynność dyrekcyi dla budowy dróg wodnych od r. 1901 do obecnej chwili i wykazał, że rząd z rozmysłu zwleka z wypracowaniem szczegółowych projektów technicznych, ażeby termin rozpoczęcia budowy odroczyć jak najdalej. Projekt techniczny pewnej drogi wodnej opracowano szczegółowo i ustalono przez komisyę reambulacyjną dla przestrzeni Zator-Samborek na długości 80·6 km. i na tej przestrzeni może się budowa rozpocząć bez przeszkody. Mimo to Dyrekcya dla budowy dróg wodnych w preliminarzu budowy na rok 1906 nie wstawiła na wykonanie budowli dla wymienionej przestrzeni żadnej kwoty, natomiast preliminuje właśnie na wykonanie budowli dla kanalizacyi Wisły pod Krakowem 520.000 koron, a dla tych właśnie robót nie ma przygotowanych projektów technicznych. Budowa dróg wodnych w kraju nie rozpocznie się zatem w r. 1906, a nawet obecnie nie da się przewidzieć kiedy w rzeczywistości się rozpocznie.

W dalszym ciągu wykazał prelegent, że budowa kanału Wiedeń-Kraków zostanie prędzej czy później wykonana, gdyż to leży w interesie stolicy państwa, ale z przeprowadzonych robót przygotowawczych nie widać, żeby rząd zamierzał także wybudować zamierzoną w ustawie drogę wodną od Wisły pod Krakowem do spławnej części Dniestru. Przeciwnie, wszelkie dane wskazują, że rząd porzucił myśl wybudowania tej linii kanałowej, co byłoby wielką krzywdą dla kraju. Następnie wspomniał prelegent także o regulacyi rzek kanałowych w kraju i udowodnił, że dotychczasowa akcya w tym kierunku jest niedostateczna i musi być znacznie rozszerzona na regulacyę górnych biegów rzek, na zabudowanie potoków górskich, zbiorników wód w dorzeczu rzek kanałowych.

Po przeprowadzonej dyskusyi uchwaliło zgromadzenie polecić Wydziałowi głównemu Towarzystwa zwrócić się do Koła polskiego z prośbą, by użyło całego swego wpływu i wywarło nacisk na rząd: 1) ażeby budowa dróg wodnych w kraju została bezwarunkowo rozpoczętą w roku 1906, 2) ażeby wykonanie budowy oddano po cenach kosztorysowych w przedsiębiorstwo Wydziałowi krajowemu i 3) ażeby akcya około regulacyi rzek została rozszerzona na regulacyę górnych biegów rzek, na zabudowanie potoków górskich, zalesienie stoków i budowę górskich zbiorników wody w dorzeczu rzek kanałowych.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1.000 koron rozpisuje prezydyum Magistratu miasta Piwnicznej. Podania należy wnosić w ciągu sześciu tygodni.

Na rzecz szpitalika św. Zofii, instytucyi zarówno szlachetnej jak sympatycznej, odbędzie się pod protektoratem prezydentowej Michalskiej koncert połączony z przedstawieniem w teatrze miejskim, w poniedziałek dnia 12 b. m. Szczegółowy program, bardzo obfity, podamy później, gdy już przez komitet ostatecznie będzie ustalony. Na razie zaznaczymy, że odegrane będą dwie jednoaktówki, w koncercie zaś wezmą udział pp. Korolewicz-Wajdowa, Mokrzycka-Pilarz i pp. Bandrowski Grąbczewski i Dianni.

„U źródeł sztuki nowoczesnej". Pod tym ogólnym tytułem wygłosi we Lwowie trzy odczyty p. Antoni Potocki, znany krytyk artystyczny, redaktor paryskiej „Sztuki". Przedmiotem wykładu będzie wiekopomna, przełomowa w dziejach powszechnych sztuki epoka twórców angielskich od połowy wieku XVIII do połowy wieku XIX, stanowiąca niejako klucz do zrozumienia przewrotu w sztuce czasów ostatnich.

Pierwszy odczyt obejmie okres portretu, będący zarazem dobą walki z akademickiemi tradycyami. Znajdą się tutaj: Hogarth, Gainsborough, Reynolds, Romney, Raeburn, Lawrence. W drugim odczycie p. Potocki mówić będzie o pejzażu angielskim, jako pierwowzorze nowoczesnego traktowania pejzażu (Gainsborough, Old Crome, Constable, Turner); w trzecim zaś odczycie będzie mowa o prerafaelitach, a więc o dobie malarstwa symbolicznego i o związku tego ruchu z modernizmem i secesyą (Bractwo prerafaelickie, Holmant Hunt, Dante Gabriel Rossetti i John Millais). Wszystkie wykłady ilustrowane będą obrazami świetlnymi, rzucanymi na ekran. Odczyty odbędą się w Związku naukowo-literackim (Gmach hr. Skarbka) we czwartek 8 marca, w sobotę 10 marca i w poniedziałek 12 marca o godzinie 8-mej wieczór. Wstęp na odczyt 1 koronę. Bilety do nabycia w księgarni H. Altenberga i na miejscu przed odczytami.

Wystawa austryacka w Londynie 1906 r. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W maju b. r. odbędzie się w Londynie powszechna wystawa austryacka pod protektoratem księcia Walii, a urządzona przez ministerstwo handlu i kolei. Celem tej wystawy jest zapoznanie społeczeństwa angielskiego z wytworami przemysłu austryackiego, tudzież przedstawienie mu krajów koronnych ze stanowiska ludoznawczego i krajoznawczego w postaci zdjęć najpiękniejszych widoków i ciekawych typów w powiększeniach i zapomocą scioptikonu. Dla Galicyi przeznaczono znaczną przestrzeń pawilonu, zwanego „Podróż po Austryi".

Aby nasz kraj godnie przedstawić Anglikom i innym, zwiedzającym wystawę cudzoziemcom, upraszamy PP. amatorów i fotografów zawodowych o łaskawe najliczniejsze nadsyłanie pięknych zdjęć miast galicyjskich, ruin wielkich zamków, Tatr, Skolszczyzny, Huculszczyzny, Pienin, zdjęć krajobrazowych i etnograficznych, celem wykonania powiększeń w rozmiarze 80/120 na koszt komitetu. Powiększenia te opatrzone tytułem i nazwiskiem autora, zostaną zawieszone w przeznaczonem dla nich miejscu na Wystawie austryackiej w Londynie, zostają jednak własnością komitetu.

Zdjęcia uprasza się nadsyłać na ręce członka Komitetu Wystawy p. Stanisława Pilawa-Lachowskiego, Lwów, ul. św. Zofii l. 27 o.

Komisya teatralna obradować będzie w dalszym ciągu jutro. Wczoraj członkowie komisyi zgodzili się na to, że teatru traktować nie można jak przedsiębiorstwa, lecz jedynie jako posterunek szerzenia kultury i przybytek narodowej sztuki.

Niebieski ptak. Onegdaj przyaresztowano w Przemyślu i odstawiono do Lwowa pewnego młodzieńca, znanego na bruku lwowskim, Galusińskiego. Posiadał on w Stanisławowie pół realności. Namówił matkę swoją, by za niego poręczyła kilka weksli na znaczną kwotę. Weksli tych mimo zapadłości nie wykupił, cichaczem sprzedał ową połowę realności, wziął pieniądze i uciekł ze Lwowa. Na żądanie matki aresztowano go w pociągu pospiesznym w Przemyślu. Wczoraj na policyi we Lwowie miły synek ułożył się z matką o zapłatę tych weksli, wobec czego policya na razie sprawy nie oddała do sądu. Ów Galusiński znany jest z pewnej choć zatuszowanej, brudnej sprawy. Oto był on „dyrektorem" wystawy urządzonej w Zakopanem przez Ligę przemysłową i Związek fabryczny. Z funduszów tej wystawy nie mógł on się wyrachować. Wówczas zapłaciło za niego kilku ludzi, w największej części p. Battaglia, a to dlatego, by brzydkim rozgłosem nie dyskredytować „wystaw krajowych".

Nową operę Saint Saensa pod tytułem „L'Ancetre" wystawiono z wielkiem powodzeniem w teatrze w Monte-Carlo. Tematu do libretta dostarczyły p. Auge de Lassus dzikie i wstrząsające zwyczaje korsykańskie. Nienawiść dzieli rody Fabianich i Pietra Nerów, a bogobojny i łagodny pustelnik Rafael napróżno usiłuje pogodzić zwaśnionych. Najstarsza z rodu Fabianich kobieta sprzeciwia się zawarciu zgody i wypowiada tradycyjną Vendettę. Tegoż wieczora jeszcze Teobaldo Pietra Nera, oficer armii napoleońskiej, napadnięty przez młodego Fabianiego, broni się i zabija napastnika. Pomścić śmierć brata ma Vanina Fabiani z rozkazu babki. Vanina kocha Tebalda skrycie, lecz bez wzajemności, gdyż ukochany jej żywi miłość ku sierocie Margaricie i ma ją poślubić. Vanina wzbrania się wypełnić rozkaz babki a gdy ta sama strzela do Tebalda, wnuczka zasłania go i pada od kuli, mającej go zabić. Pan Stanisław Rzewuski, korespondent *Journal* chwali ogromnie wystawienie i wykonanie tej opery w Monte-Carlo.

Misterność mechaniki. Jeszcze w zeszłych stuleciach pojawiało się u t. zw. „mistrzów sztuki misternej" dążenie, aby na możliwie małej przestrzeni napisać lub narysować jak najwięcej. I tak w Dreźnie w t. zw. „Grüne Gewölbe" znajduje się pestka z wiśni, której powierzchnia zawiera więcej niż 100 rysunków, przeważnie głów męskich, tak rzezanych, że za pomocą szkła powiększającego dają się znakomicie rozróżniać. Twórcą tego mistrzowskiego dzieła, które swego czasu ofiarowane zostało Augustowi Mocnemu (zarazem i królowi polskiemu), miał być pewien uczeń mechanika, czyli określiwszy wyraźniej zwyczajny chłopak tokarski.

Jednakże jak nieskończenie w tyle pozostała w tym kierunku wytwórczość ręczna wobec mechaniki misternej. Przed kilku laty skonstruował pewien mechanik maszynę do pisania, o której żywo rozprawiał cały świat uczonych. Wykonaną jest tak delikatnie, że za pomocą niej daje się na płytce szklannej o powierzchni jednego cala angielskiego, cała angielska biblia nietylko raz, ale 22 razy tak napisać, że za pomocą mikroskopu pismo to odczytać można.

Pozornie zakrawa to na humbug, zwłaszcza gdy pomyślimy, że cała biblia angielska składa się z $3\frac{1}{2}$ miliona liter. A jednak potwierdzenie znajdziemy, jeżeli oprzemy się — wedle wskazówki p. M. S. w *Miesięczniku technicznym* — na obliczeniu i rozumowaniu następującem: Jeszcze przed laty za pomocą precyzyjnej mechaniki można było długość jednego milimetra podzielić na 1000 części. Taką na szkle wymierzoną miarką mierzy się pod mikroskopem n. p. wielkość bakteryi, których długość i szerokość nierzadko mniej niż $\frac{1}{1000}$ mm wynosi.

Dziś można milimeter podzielić nawet na 2000 części, zatrzymajmy jednak pierwszą miarę.— Zapomocą niej można kwadrat o bokach 1 mm. długich, podzielić na milion małych kwadracików. Cal angielski równa się mniej więcej 25 mm., cal kwadratowy zaś 625 kwadratowym milimetrom. Tych 625 kwadratowych milimetrów podzielonych według podziałki tysiącznej zawiera 625 milionów małych kwadracików. Przypuśćmy, że jedna litera zakrywa pole 8 takich małych kwadracików, co przecież nie jest czemś niemożliwem, to na 1 mm^2 przypada nie mniej jak 125.000 liter, a na 1 cal^2 78,125.000 liter. Ponieważ jednak biblia angielska składa się z $3\frac{1}{2}$ miliona liter, to w istocie na powierzchni 1 cala można ją przeszło 22 razy napisać.

Ostrzeżenia przydrożne we Francyi. Minister rolnictwa we Francyi kazał umieścić przy drogach polnych i leśnych tablice z następującymi napisami: Jeż się żywi myszami, ślimakami, pędrakami, zwierzętami wielce szkodliwemi dla rolnictwa. Nie zabijajcie jeża! Kret bezustannie zjada pędraki i różne szkodliwe robactwo. W żołądku jego nigdy nie znaleziono roślin. Nie zabijajcie kreta! Ropucha niszczy na godzinę 20—30 robaków. Nie zabijajcie ropuchy! Chrząszcz i pędrak są głównymi nieprzyjaciółmi rolnictwa. Chrząszcz lęże 60—100 jaj, z których powstają pędraki i nowe chrabąszcze. Zabijajcie je!

Przydałyby się i u nas takie ostrzeżenia.

Temperatura dnia 5 marca o godz. 7mej ano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +1, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +5, w Salcburgu +1, w Gracu —1, w Pradze +2, w Tryeście +8, w Abbazyi +2, w Raguzie +7, w Budapeszcie +2, w Berlinie +3 w Hamburgu +2, w Monachium —1, w Zurychu —2, w Genewie +1, w Lugano +2 w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz +5, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +2, w Rzymie +8, w Neapolu +3 w Palermo +4, w Madrycie +8, w Sztokholmie —3, w Petersburgu —2, w Wilnie +2, w Warszawie +2, w Moskwie —12, w Kijowie +3, w Odessie +3, w Serajewie —1, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +1, w Sofii —1, w Konstantynopolu +5, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano +8 R. w poł. +7 R. Bar. 776 spada. Pochmurno.

Po pogrzebie.

— Szkoda jednak nieboszczyka. Dobry był człowieczyna, nikomu wody nie zamącił.

— Prawda. Tylko uważa radzca, raz przy wiście przez nieudolną licytacyę wpakował mnie na dużego szlema bez pięciu — i tego mu nigdy nie daruję.

Nasze dzieci. Matka upomina swego dwunastoletniego synka:

— Doprawdy, Kaziu, jeśli wciąż będziesz tak leniwy, to zostaniesz całe życie bez wykształcenia!

— Ouwa! — odpowiada z lekceważeniem Kazio — albo to kobiety pytają się o nasze wykształcenie?!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Pajace" Leoncavalla i „Verbum nobile," opera Moniuszki; we czwartek „Ku miłości," sztuka Gandillota. W piątek „Manon". — Dyrekcya przygotowuje komedyę Stanisława Grajbnera: „Potwory".

Filharmonia lwowska. Leop. Auer, którego koncert odbędzie się dzisiaj w Filharmonii, zdobywa cześć ogólną swoją duszą nawskróś muzykalną. Szlachetny i wielki w tonie, surowy w rytmice i głęboko poetycki w rzeczach śpiewnych. L. Auer jest profesorem konserwatoryum muzycznego w Petersburgu i doskonałym dyrygentem koncertów symfonicznych. Koncert ten odbędzie się ze współudziałem wybornego śpiewaka operowego M. Szlaffenberga.

Colosseum Hermanów. Od 1 marca olbrzymi program nowości. The 4 Black Diamonds, słynny amerykański kwartet. Cuda telegrafu bez drutu, demonstr. kap. Erdhold. The Vasilescu Company, pantomina na 8 rękach. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z literatury francuskiej**. W Paryżu pojawiła się świeżo powieść, która nas tem więcej zainteresować może, że posiada bardzo dużo analogii z pewną powieścią polską, mianowicie z „Ludźmi bezdomnymi" Żeromskiego. Nosi ona tytuł „Le fardeau" (Brzemię), a wyszła z pod pióra dwóch znanych literatów paryskich: braci Rosny. Główną osobą tej powieści jest lekarz, doktór Saint Clair. Jak doktór Judym naszego pisarza, dźwiga on na sobie brzemię dobroci i pod brzemieniem tem ostatecznie upada. Bracia Rosny kreślą kontrasty, jakie zachodzą między Saint Clairem a otaczającem go społeczeństwem. Jak Żeromskiemu, tak i im daje to możność roztaczania rozmaitych, niezaprzeczenie ciekawych obrazów z życia współczesnego, ale jak o powieści Żeromskiego, tak i o „Brzemieniu" wypada powiedzieć, że całość utworu jest mierną i tylko poszczególne epizody ratują sytuacyę.

Ale stan lekarski może być obydwom pisarzom bardzo wdzięcznym za ich dzieła. Gdy bowiem w obecnej materyalistycznej epoce i szlachetny zawód lekarski, wymagający podobnego powołania, jakiego wymaga stan kapłański, został zaśmiecony przez jednostki, dla których istnieje tylko kult mamony, Żeromski i bracia Rosny dodają tym, co zepsuciu nie ulegli, otuchy przez wywoływanie w literaturze postaci, na których oni mogą się wzorować i które powinny być miarodajnemi dla wszystkich lekarzy, stojących na wysokości swego zadania.

Nadmienić tu musimy, że bracia Rosny reprezentują we współczesnem powieściopisarstwie francuskiem kierunek idealistyczny. Metoda ich jest nieraz wprost naturalistyczna, to znaczy przedstawiają życie bez osłonek, ale na tem tle zarysowuje się w nich bardzo często jakaś postać szlachetna, która z biegiem akcyi wyrasta na bohatera.

Takie znamiona posiadają ich powieści „L'indomptée", „L'impérieuse bonté" i ostatnia „Le fardeau".

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykat-Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 marca 1906 roku.) — Nagromadzone znaczne partye zboża jeszcze przed podwyższeniem cła wpływają ujemnie na obecne notowania. Przy silnem zaofiarowaniu była chęć kupna słabą. Ceny pozostały niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·35—8·65 kor., czerwoną od 8·35—8·65, żyto od 6·85—7·00, jęczmień od 6·80—7·40, owies od 7·30—7·60, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00 00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 8·00—8·40, Cinquantino od 0·00—0·00, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. (Rada państwa). Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad ustawą o auskultantach.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza mianowanie sędziego trybunału administracyjnego Franciszka Hegedüsa ministrem skarbu, feldmarszałka-porucznika Wojciecha Papa ministrem honwedów, a Juliusza Tosta ministrem oświaty.

Mińsk. Wyrok śmierci wydany na sprawczynię zamachu na gubernatora, zamieniono na roboty przymusowe.

Madryt. W mieście Fraga przyszło między strejkującymi a policyą do starcia. 3 strejkujący zabici, kilku policyantów zranionych.

Kraków. W sprawie zorganizowania agencyi rolniczej dla sprzedaży bydła opasowego na targ krakowski postanowił komitet krak. Tow. Rolniczego porozumieć się z gal. Tow. gospodarskiem we Lwowie celem wspólnego działania. Zadaniem tej agencyi będzie ułatwić rzeźnikom krakowskim nabywanie bydła rzeźnego wprost od hodowców.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 marca. Ks. E. Sapieha z Bilki. Hr. A. Czosnowski z Podola. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. K. Romański z Hrusiatycz. H. Bykowska z Podola. S. Pińska z Podola. D. Pogłodowski z Sutkowic. J. Brams z Wiednia. K. Bromirski z Faszczówki. R. Wart z Rosyi. Z. Zarewicz z Warszawy. K. Kaden z Krakowa. B. Bogdański z Podola. K. Zieleniewski z Krakowa. K. Marmoross z Krakowa. S. Swieżawski z Dołhobyczowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 marca. K. Zipper i Z. Kalityński z Turki. L. Bibrin ze Stanisławowa. A. Bogdański ze Złoczowa. A. Weinstein z Wiednia. J. Mollnar z Budapesztu. B. Grünebaum z Frankfurtu. J. Lipiński z Królestwa. W. Winiarski ze Skałatu. A. Dziembowski z Nadwórnej. M. Balicka z Nadyb. W. Maślakowie z Czortkowa. A. Lunyak z Wiednia. M. Daczyńska z Doliny. E. Jakubowicz z Czyżykowa. S. Welgan z Ladzkiego. E. Esymont z Borysławia. J. Pokiński z Rudek. S. Eydziatowicz z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 marca. H. br. Christiani z Dębicy. Radzca Prokopczyc ze Stanisławowa. S. Balowie z Tuligłów. S. Lipkowski z Rosyi. T. Polański z Wiśniowy. Pp. Premińscy z Tarnopola. W. Strzelecki z Nowoszyc. J. Schreiber i J. Weiss z Wiednia. Radzca T. Stryjeński z Krakowa. Dr. W. Dobiński z Jaremcza. K. Broki z Szepetówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·58—16·60, na maj 16·52—16·54, na październik 16·54—16·56; żyto na kwiecień 13·62—13·64, na październik 13·30—13·32; owies na kwiecień 15·26—15·28, na październik 12·44—12·46; kukurudza na maj 1906 r. 13·68—13·70, na lipiec 13·88—13·90. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Paryż 7 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·57 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 7 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·30. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 7 marca.

Marki 117·48, renta majowa 99.90, węgierska renta koronowa 95 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 670·25, węg. zakł. kred. 789.00, anglobanku 318.50, union banku 557 00, bankvereinu 562·75, länderbanku 444 50, kolei państw. 675·00, lombardy 125·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 539 50, Rima Muranyi 538·00, prag. Tow. żel. 2644·00, losy tureckie 149·75, ruble 251·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 7 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99 0. do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (5iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80 — 100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.20 $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10,05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Potrafi pan wogóle czuć się szczęśliwym, uderzyło mnie to już nieraz — rzekła Leontyna w zamyśleniu, przyglądając mu się, jakby jakiemu ciekawemu okazowi przyrodniczemu.

— Czyż potrzeba na to szczególnego talentu? — zapytał Eryk, śmiejąc się. Wydaje mi się to najnaturalniejszym ze wszystkich przymiotów ludzkich.

— A mnie najtrudniejszym do nabycia. Otóż ma pan znów jedną z wielkich naszych „różnic". Powiedziałam panu niedawno, że zrobilibyśmy najlepiej, nie zbliżając się do siebie... przemawiamy zbyt odmienną mową!

„Nie zbliżając się do siebie" — powtórzył młody człowiek, siadając tuż przy niej i biorąc ją za rękę, powodowany owym nagłym impulsem gorących natur, który na natury chłodniejsze wywiera często niepokonany urok i wytrąca im z ręki zwykłą broń. Z tego też powodu Leontyna nie cofnęła Erykowi swej dłoni, tak, jakby to była niewątpliwie uczyniła każdemu innemu; nie wpadła jej też na myśl żadna z jej zwykłych, szybkich odpowiedzi, gdy młody człowiek, obejmując ją głębokiem, ciepłem spojrzeniem swych błękitnych, szczerych oczu, rzekł:

— Czy zechcesz mi pani nadać prawa przyjaciela, mogącego z nią mówić otwarcie? Co pani dolega, co panią rozdrażnia? Czy mi nie wolno wiedzieć?

Patrzała przez chwilę przed siebie.

— Daj pan temu pokój — odparła — niemiły to przedmiot rozmowy. Jesteśmy tutaj po to, aby się bawić; opowiadaj mi pan dalej, co będzie jeszcze dzisiaj godnego widzenia w Wenecyi!

— Nie, nie — odrzekł Eryk — nie wymknie mi się pani w ten sposób. Jestem do tego stopnia niedyskretny, iż pragnę koniecznie zbadać tę szczególną obojętność pani, trapiącą mnie bezustannie, jak nierozwiązana zagadka. Posiadasz pani niesłychanie na wszelkie piękno wrażliwą duszę; człowiek spędza przy boku pani nieporównane z niczem godziny... aż nagle ogarnia panią znów ów przesyt życia... dlaczego, nikt pojąć nie zdoła.

— Oprócz mnie! — rzekła krótko. — Przedstawiasz sobie pan zresztą całą tę rzecz zbyt tragicznie; nie mam żadnego specyalnego powodu, by się czuć nieszczęśliwą.

— A więc dlaczego nie czujesz się pani szczęśliwą?

— Może dlatego, że do tego nie mam żadnych powodów specyalnych; może dlatego, że mi w istocie brak na to talentu. Żyję już tak długo na świecie; życie tak męczy... patrzałam na tyle rzeczy... ale szczęścia nie widziałam nigdy; nie spotkałam nigdy owego stanu duszy, o jakim piszą poeci, a w jakim jedynie żyć się opłaci; więc też weń nie wierzę. Może być, iż pochodzę z innego gatunku, niż ci wszyscy, którzy mnie otaczają... przypuszczam to nawet sama, ale mi się to teraz już na nic nie przyda; tem gorzej tylko. Nie można się już zmienić... umyślnie, świadomie zupełnie stałam się stopniowo taką realistką, albo obojętną, jeżeli pan wolisz, że się niczem nie smucę. Oduczyłam się wprawdzie radować bardzo z czegokolwiek i, gdy spotkam dziś jakiegoś marzyciela, pragnącego żyć jedynie dla ideałów, nie wiem, czy mam go wyśmiać, czyli mu zazdrościć. Nie trać pan czasu na pokutne kazanie! — dorzuciła szybko, widząc, iż młody człowiek mówić zamierza. — Przyznaję panu w zupełności istnienie ideałów w sztuce i w niej szukam ich jeszcze, zresztą nigdzie.

Jak obca jakaś mowa brzmiały te wyrazy w uszach Eryka; słuchał, nie rozumiejąc zupełnie tych przekonań, którego gorącej młodości jego wydawały się najdziwaczniejszemi chimerami w świecie. Ale właśnie to coś obcego mu zupełnie, niepojętego dlań w istocie tej kobiety, pociągało go nieprzeparcie, jak zagadka czarodziejska; a nadto Leontyna nigdy jeszcze nie wyglądała tak zachwycająco, jak w tej chwili, gdy mówiła to wszystko obojętnie napozór, nie mogąc jednak zapanować, jak zwykle, nad rysami twarzy swojej i ukryć wzruszenia, nadającego im niezwykły wyraz. Eryk widział przed sobą Psychę w okowach, i serce jego zabiło silniej.

— Gdyby pani chociaż przez pięć minut mogła popatrzeć na ten świat mojemi oczyma — rzekł — przekonałabyś się niebawem, jaki on piękny. Nie pojmuję, jak można tego codzień nowego, boskiego, wolnego życia nie znajdować ciągle nanowo cudownem. Kto chce, może jeszcze dzisiaj być pierwszym człowiekiem; potrzebuje się tylko czuć takim. Wierzaj mi pani, jedynie to poczucie wolności czyniło istnienie starożytnych ludzi tutaj tak wielkiem i pięknem. Życie wówczas nie było lepszem, niż dzisiaj, zdaje mi się nawet, że o wiele gorszem, ale ludzie byli wolni i dlatego tacy wielcy. Nie ma na świecie nic niedoścignionego dla ramienia, posiadającego dosyć odwagi, aby rzecz upragnioną pochwycić, a ideał wcielony jest wszędzie... w sztuce, w miłości, w postaciach wielkich ludzi, których pani wszak chyba niemało znała.

— Nie — rzekła sucho — takich właśnie nie znałam. Ani jednego, któryby ścierpiał, żeby inni poznali wewnętrzne pobudki jego, powody jego działania. Ale ja widziałam je zawsze wyraźnie, posiadam bowiem nielitościwie bystre oczy i dojrzę dno najpiękniejszych frazesów. Nie jestem też bynajmniej dobrą, jak pan może sądzisz; to się tylko tak wydaje, bo ja nie kłamię. Od wiary w doskonałość człowieczą nie potrzebowałam się wcale odzwyczajać... nie posiadałam jej nigdy.

— Spotwarzasz pani siebie — zawołał Eryk niechętnie.

— Nie, nie — odparła, spoglądając mu prosto w twarz — ja się tylko przyznaję do tego, co inni ukrywają starannie, ale nie jestem od nich lepszą. Cała rzecz polega właśnie na tem, że wszyscy zależymy od małostek. Niechby pan tylko przepędził jakiś czas wśród naszego towarzystwa w Wiedniu. Nędza moralna daje się tam czuć na każdym kroku. Każdy wie najdokładniej, co inny potajemnie myśli i robi... a gdy człowiek tak przez długie lata przygląda się temu i czuje, że jest okłamywany... resztę, sądzę, możesz sobie pan sam dopowiedzieć.

— I więcej jeszcze — odparł Eryk z niechęcią. — Kto sobie z tego wszystkiego tak jasno zdaje sprawę, ten ma obowiązek z podobnego otoczenia przerzucić się w inne, zdrowsze, które Bogu dzięki istnieje jeszcze.

Patrzała mu bezustannie z lekkim ironicznym uśmiechem prosto w oczy.

— Pan jesteś innym człowiekiem, ale nieopatrznością byłoby liczyć na wielu takich, jak pan. Nawet nasi artyści nie są do pana podobni, wierzaj mi pan! — dodała szybko. — Znam dobrze tych jegomościów; sztuka sama nie uszlachetnia ludzi. Z tego rodzaju ludźmi, co pan, spotykam się po raz pierwszy i panu też wierzę, że masz szlachetne przekonania i że zawsze według nich postępujesz. Jak pan na tem wyjdziesz, to inna kwestya. Nie wahałbyś się pan prawdopodobnie w danym razie dla przekonań tych poświęcić wszystko?

— Naturalnie!

— No, widzisz pan, tego nikt z nas nie uczyni...

— Nie powtarzaj pani ciągle „nas" — przerwał Eryk gniewnie prawie — tak, jak gdybyś pani wraz z całym światem należała do jednej rasy ludzkiej, a ja do innej.

— Być może, że w Norwegii jest jeszcze kilku ludzi pańskiego gatunku — odparła z uśmiechem; — my w naszych umiarkowanych strefach staramy się tylko o to, aby zapewnić sobie warunki komfortu i używania, uchodzące za główne podstawy egzystencyi. Jesteśmy wszyscy zbyt zepsuci. „Ideał" jest u nas nieznaną wielkością. A jeżeli człowiek ma bezustannie na widoku pewne względy i wystrzega się pilnie je pominąć — mówiła dalej z odcieniem goryczy — toć zbytecznem jest mieć ciągle na ustach wzniosłe frazesy. Znam dosyć takich frazeologów, ale to nie moja rzecz... Dajmy temu pokój! — podniosła się i odsunęła w bok krzesło — zagłębiamy się doprawdy zbytecznie w tę kwestyę i najniepotrzebniej w świecie pozbawiam się tej odrobiny sympatyi, jaką pan, bądź co bądź, żywisz jeszcze dla mnie.

— Chwilę jeszcze i jeszcze jedno pytanie! — rzekł Eryk. — Czy byłabyś pani w stanie zaślubić kogoś bez przywiązania, jedynie dla jego stanowiska?

Leontyna zawahała się przez chwilę, poczem podniosła dumnie głowę:

— Tak! Gdyby się okoliczności złożyły po temu. Czy pogardziłbyś pan mną wówczas?

— Tak! — zawołał z mocą i począł szybko przebiegać pokój. — Nie uwzględniałbym żadnych łagodzących okoliczności!

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 161. Z.

Konkurs.

W Dublanach obok Lwowa od dnia 18-go kwietnia 1906 r. jest do wydzierżawienia interes prowadzenia kuchni krajowej niższej Szkoły rolniczej i restauracyi w domu mieszkalnym słuchaczów Akademii rolniczej.

Ubiegający się o ten interes mają złożyć najpóźniej do dnia 15-go marca 1906 oferty swoje zaopatrzone w wadyum 2.000 Kor. i deklaracyę, że znane im są dokładnie warunki dotyczące umowy w kancelaryi Dyrekcyi krajowych Zakładów rolniczych w Dublanach, gdzie można także dowiedzieć się o warunkach i przejrzeć umowę.

Dyrekcya kraj. Zakładów rolniczych w Dublanach.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.